OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Sobota 22 sierpnia 1936 r. | Nr. 236

Morderstwa polityczne w Sowietach

miały terorystom z pod znaku Trockiego i Zinowjewa utorować drogę do władzy

MOSKWA (PAT.) Po odczytaniu aktu oskarżenia w procesie Zinowjewa, Kamieniewa i 14 towarzyszy (szczegółowy akt oskarżenia podajemy na str. 7-ej) sąd przystąpił do badania oskarżonych.

Osk. Mraczkowskij zeznaje, iż w r. 1931 osk. Smirnow na podstawie dyrektyw, otrzymywanych od Trockiego z Berlina, przystąpił do akcji, mającej na celu przygotowywanie zamachów terorystycznych przeciwko wybitnym komunistom i członkom rządu sowieckiego, a przedewszystkiem przeciwko Stalinowi, Woroszyłowi i Kaganowiczowi.

W r. 1934 powstały w Moskwie tajne grupy terorystów. W lecie 1934 r. Mraczkowskij spotkał Kamieniewa, który wyrażał swe niezadowolenie z powodu zbyt wolnego tempa przygotowań do **aktów terorystycznych oraz oświadczył, iż Bakajew zamierza zamordować w Leningradzie Kirowa.**

Osk. Zinowjew, zapytany przez prokuratora Wyszyńskiego, potwierdza powyższe oświadczenia, mówiąc:

„My zabiliśmy Kirowa“.

W r. 1934 Mraczkowskij otrzymał list od Trockiego, w którym **Trocki nalega na przyśpieszenie zabójstwa Stalina i Woroszyłowa.** Mraczkowskij podkreśla przytem rolę kierowniczą, którą zajmował Smirnow w organizacji terorystycznej.

Osk. Smirnow w czasie rozprawy usiłował zaprzeczyć temu, iż kierował przygotowaniami do zamachów terorystycznych. Oświadczenia jego jednakże zostały obalone przez odczytanie protokółu zeznań, złożonych na śledztwie. Smirnow nie zaprzeczył autentyczności tego protokółu.

Osk. Jewdokimow przyznaje się, iż **brał udział w przygotowaniach do zamachu na Stalina, Woroszyłowa i Kaganowicza.** Organizacja tego zamachu powierzona została Bakajewowi.

Osk. Bakajew, zapytany przez prokuratora, potwierdza powyższe zeznania.

W lecie 1934 r. po konferencji w mieszkaniu Kamieniewa, w której wziął udział Zinowjew i inni oskarżeni, **zdecydowano przyśpieszyć zamach na Stalina i Kirowa.** Bakajew wyjechał do Leningradu, aby sprawdzić przygotowania do zabójstwa Kirowa. W Leningradzie Bakajew spotyka się z Nikołajewem. Wówczas **ustalono, iż Nikołajew zabije Kirowa.**

Osk. Dreizer zeznaje, iż kierowniczą rolę w organizacji odgrywał Smirnow, który polecił mu nawiązać łączność z synem Trockiego Siedowym w Berlinie. Oskarżony opowiada trybunałowi w jaki sposób powstawały **kadry terorystów, złożonych z ludzi o zdecydowanym temperamencie bojowym, celem zabójstwa Stalina i Woroszyłowa.**

Aby wyjaśnić rolę Smirnowa w akcji zamachowej, trybunał stawia szereg pytań Zinowjewowi, który określa Smirnowa, jako zwolennika najbardziej czynnego teroru. Smirnow bronił akcji terorystycznej z gorącem przekonaniem.

Osk. Reingold opowiada historję powstania nowego bloku zwolenników Trockiego i Zinowjewa. Członkowie bloku określali konieczność stosowania aktów teroru. Zinowjew oświadczył w swoim czasie Reingoldowi:

„Niema żadnej innej drogi dojścia do władzy tylko zabójstwo“.

W r. 1933 — zeznaje Reingold — Jewdokimow zaproponował zawieszenie akcji terorystycznej do chwili, gdy Kamieniew i Zinowjew wrócą z wygnania i wejdą zpowrotem do partji komunistycznej. Zinowjew i Kamieniew zamierzali pozyskać zaufanie partji komunistycznej, a w szczególności Stalina, a po odzyskaniu zaufania mieli prowadzić dalej w zupełnej tajemnicy przygotowania do zamachów.

Na zapytanie prokuratora, Zinowjew przyznaje się, iż plan jego polegał rzeczywiście na tem, iż zewnętrznie zamierzał on deklarować całkowitą lojalność i oddanie dla partji, ale jednocześnie przygotowywać zamachy. **Zinowjew przyznaje się, iż liczył nato, że po wykonaniu szeregu zamachów terorystycznych dojdzie do władzy.**

Osk. Reingold zeznaje następnie, iż **przywódcy grupy trockistowsko - Zinowjewowskiej zamierzali zgładzić tych, którzy dokonywali z ich polecenia zamachów terorystycznych. Miało to zapobiec niebezpieczeństwu zdemaskowania zbrodni.** Zniszczeniem członków grupy, którzy dokonywali zamachów, miał się zająć Bakajew, jako przyszły szef O. G. P. U.

Osk. Bakajew i osk. Zinowjew na zapytanie prokuratora, stwierdzają, że istotnie taki plan istniał.

Osk. Reingold zeznaje dalej, że po objęciu władzy Kamieniew miał stanąć na czele rządu, Zinowjew — na czele partji, a Jewdokimow miał zająć stanowisko sekretarza centralnego komitetu komunistycznej Z. S. R. R.

W latach 1928/29 zwolennicy Zinowjewa usiłowali sformować blok z prawicą: Bucharinem, Rykowem i Tomskim, którzy wykazywali niezadowolenie z polityki komitetu centralnego.

Rokowania w tej sprawie trwały w latach 1931 — 32. Wskutek instrukcji Zinowjewa i Kamieniewa Reingold nawiązał kontakt z Arkusem, wiceprezydentem Banku Państwa, celem stworzenia zagranicą funduszu na finansowanie przygotowań do zamachów i zakup broni dla terorystów.

Udało im się otrzymać nielegalnie w Banku Państwa 30 tysięcy rubli, które użyte zostały dla celów terorystycznych. Od r. 1930 Zinowjew utrzymywał stosunki z trockistami zagranicą, namawiając ich do dyskredytowania przywódców Kominternu.

Osk. Bakajew, odpowiadając na pytanie prokuratora, zeznaje, w jaki sposób tworzono grupy terorystyczne, przyznając, że Zinowjew i Kamieniew nalegali na przyśpieszenie wykonania zamachów i dawali Nikołajewowi instrukcję jak zabić Kirowa.

Osk. Zinowjew potwierdza zeznania Bakajewa, oświadczając, że **należy uważać jego samego, Trockiego i Kamieniewa, jako głównych organizatorów zamachu na Kirowa,** Bakajewa zaś jako kierownika bezpośredniego tej akcji zamachowej.

Osk. Pikel zeznaje, iż trockiści i zinowjowowcy, chcąc zatrzeć ślady swej działalności, **zmusili do samobójstwa niejakiego Bogdana, który otrzymał od Zinowjewa polecenie zabicia Stalina. Bogdanowi zaproponowano albo dokonanie zamachu na Stalina, albo samobójstwo.**

Nocne ataki nękają powstańców

Depesze z frontu wojennego w Hiszpanji

MADRYT (PAT). — Specjalny korespondent Havasa podaje: Zgodne z nową taktyką naczelnego dowództwa wojska rządowe prowadzą obecnie na froncie Guadarrama ataki nocne.

Ubiegłej nocy oddziałom rządowym udało się zdobyć stanowiska, mające wielkie znaczenie strategiczne i panujące nad drogą ku wzgórzu Leon

W czasie ataku wojska rządowe wzięły do niewoli kilku jeńców, którzy oświadczyli, iż powstańcy są zdemoralizowani. Na twarzach jeńców widać ślady zmęczenia i niedostatku.

Według ich zeznań, dowództwo powstańcze, gdy żołnierze naskutek bombardowania przez lotnictwo rządowe chcieli opuścić swe stanowiska, zmuszało ich do odzyskania opuszczonych pozycyj pod groźbą rozstrzelania.

Dalej jeńcy ci oświadczyli, że strzały wojsk rządowych zniszczyły kilka armat, co tłumaczy, że artylerja powstańcza często nie odpowiada. Powstańcy oczekują obecnie na nowe armaty.

W godzinach popołudniowych wojska rządowe rozpoczęły żywe ostrzeliwanie pierwszych linij powstańczych wpobliżu wzgórza Leon. W chwili, gdy korespondent opuszczał front w Guadarrama, czynione były wielkie przygotowania do podjęcia ataku nocnego.

Naczelne dowództwo wojsk rządowych jest bardzo zadowolone z operacyj wczorajszych. Powstańcy wyparci zostali z północnych stoków Peguerinos i Naval - Peral de Pinares aż do San Rafael, gdzie ich silnie bombardowano.

LONDYN (PAT.) Reuter donosi z Lizbony, iż wedle otrzymanych tam wiadomości powstańcy przygotowują wielką ofensywą na froncie Guadarrama.

Grupa południowa posuwa się w kierunku rzeki Tag, celem obsadzenia silnych pozycyj w prowincji Toledo.

Wojska walczące po obu stronach na froncie północnym liczyć mają około 1 miljona żołnierzy. Po stronie powstańców zwracają uwagę oddziały Legji Cudzoziemskiej, mające skrzyżowane piszczele na sztandarach i śpiewające „hymn śmierci“.

Prasa portugalska podkreśla niezwykle zacięty charakter wojny domowej w Hiszpanji, przewidując, iż pociągnie ona za sobą około 250 tysięcy ofiar ludzkich.

BERLIN (PAT.) Niemieckie biuro informacyjne podaje: Rząd niemiecki natychmiast po nadejściu wiadomości o wywołanym przez rząd hiszpański wypadku z parowcem „Kamerun“ przesłał charge d'affaires w Madrycie telegraficzne instrukcje, aby złożył bezzwłocznie w jak najostrzejszej formie protest przeciwko sprzecznemu z prawem narodów postępowaniu hiszpańskich okrętów wojennych i oświadczył, że rząd niemiecki uczyni rząd hiszpański odpowiedzialnym za wszystkie następstwa, jakie powstać mogłyby przy powtórzeniu się podobnych wypadków.

Równocześnie charge d'affaires otrzymał polecenie poinformowania rządu hiszpańskiego, że **niemieckie okręty wojenne mają rozkaz obrony statków niemieckich na wodach hiszpańskich przed podobnemi napaściami wszelkiemi środkami.**

Płynie polskie złoto zagranicę

Rewelacje z działalności towarzystw ubezpieczeniowych w Polsce

Trwający od dni 10 „strajk polski“ w towarzystwie Ubezpieczeń „Vita i Krakowskie“, nasuwa konieczność zajęcia się działalnością towarzystw asekuracyjnych w Polsce.

Przypominają sobie Czytelnicy znamienne powiedzenie pana dyrektora Vity Kozłowskiego:

„Jeśli odważycie się przystąpić do strajku — w tej chwili wyślę do Zurychu wniosek o zlikwidowanie przedsiębiorstwa“.

Zanim przejdziemy do zasadniczego tematu, trzeba pod kreślić, że powiedziane to było do polskich pracowników przez polskiego dyrektora i w Polsce.

99 procent towarzystw ubez pieczeniow. w Polsce—to wła ściwie agentury kapitalistów zagranicznych, przeznaczone do eksploatowania polskich kieszeni i polskich pracowników.

Konkretnie, jeśli idzie o Towarzystwo „Vita i Krakowskie“ należy ono do sławnego dziś już rozwiązanego koncernu Einhorna i reprezentuje kapitały szwajcarskie i austrjackie.

Poza „Vitą i Krakowskiem“ do koncernu tego należą: „Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń“, Towarzystwo Ubezpieczeń „Port“, Towarzystwo Ubezpieczeń „Patria“ i Towarzystwo Ubezpieczeń „Florjanka“.

Właścicielem wszystkich tych towarzystw, panem i władcą jest Schweizerische Rückversicherung Gesellschaft w Zurychu. Tu właściwie dokonuje się prac najistotniejszych, stąd wysyła się dyspozycje do wszystkich towarzystw, noszących zachęcające nazwy „Krakowskie“, „Warszawskie“, „Patria“ i t. p.

Żeby się poznać dokładnie z rujnującą polskie życie gospodarcze polityką towarzystw ubezpieczeniowych, trzeba przejść rzeczy kolejno i zająć się niemi od podstaw.

Zaczyna się więc od tego, że klient gotów jest ubezpieczyć się np. na sumę 50.000 tysięcy złotych. Przychodzi do Towarzystwa „Vita i Krakowskie“, zdradza swój zamiar, przyjmują go najchętniej i wystawiają mu polisę.

Na tem jednak czynności nie kończą się. Teraz dopiero zaczynają się właściwe manipulacje, o których ubezpieczony nie ma naturalnie zielonego pojęcia. Cały spryt polega obecnie na tem, żeby zdobytą ze składek ubezpieczeniowych sumę przelać w jak największym stosunku do kasy Schwei zerische Rückversicherung Gesellschaft'u w Zurychu.

Służy do tego celu droga t. zw. **„reasekuracji“**. Towarzystwo Ubezpieczeń „Vita i Krakowskie“ ubezpiecza się więc czyli **reasekuruje** w Szwajcarji i lwią część zbieranych składek ubezpieczeniowych przelewa zagranicę, ogałacając nasz kraj ze złota.

Za podstawę przyjęliśmy klienta, który ubezpiecza się na sumę tylko 50 tysięcy złotych. Jest to naturalnie suma niska, a takich Towarzystwo „Vita i Krakowskie“ nie potrzebuje.

Polityka towarzystw ubezpieczeniowych (czytaj ciągle zagranicznych) w Polsce, idzie po linji zdobywania tylko dużych ubezpieczeń i cały aparat administracyjny i akwizycyjny nastawiony jest tylko na t. zw. „duże ryby“.

Jak na tem wychodzi kraj i ile cierpi ogólna gospodarka narodowa poświadczą poniższe cyfry:

W roku 1930/31 w poszczególnych państwach przypadało na tysiąc mieszkańców polis: we Włoszech 26, w Danji 316, w Niemczech 212, w Czechosłowacji 136 i Japonji 215, a w Polsce zaledwie 5.

Ale zato jak się przedstawiają cyfry odnośnie przeciętnej sumy ubezpieczeń po prze liczeniu na złote? Służymy w tym względzie danemi z tego samego roku 1930/31 i w tych samych państwach:

We Włoszech 967 złotych, w Danji 4780, w Niemczech 2792, w Czechosłowacji 1689, w Japonji 1989, ale zato w Polsce **6132 złote.**

A więc Polska, kraj o **najmniejszym** dochodzie społecznym, posiada **najmniejszą** liczbę ubezpieczeń proporcjonalnie do liczby mieszkańców, ale zato **najwyższą** przeciętną sumę ubezpieczeń.

Poluje się więc w Polsce na ubezpieczenia tylko wielkie, bo przecież jak największą ilość gotówki przelać trzeba zagranicę.

Objaw to nietylko niezdrowy, ale graniczący ze skandalem w zrozumieniu gospodarczem.

Na tem jednak nie kończy się polityka hyjen zagranicznych. O innych, bardziej jesz cze pomyślnych, praktykach, mówić będziemy w następnym numerze.

GIEŁDA pieniężna

Na wczorajszem zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie w dziale dewiz przeważała tendencja niejednolita. Obroty były naogół niewielkie.

Kurs orjentacyjny ustalony przez Bank Polski dla walut: dolary amerykańskie 5.29,50, dolary kanadyjskie 5.28,50, floreny holenderskie 360, franki francuskie 34.90,50, franki szwajcarskie 172.75, franki belgijskie 89,45, funty sterlingów 26,67, gul deny gdańskie 99.80, korony czechosłowackie 19.70, korony duńskie 118.90, korony szwedzkie 137.30, korony czechosłowackie 19.70, korony duńskie 118.90, korony szwedzkie 137.30, korony norweskie 133.80, liry włoskie 34.50, szylingi austrjackie 98, marki fińskie 11.60, marki niemieckie 133, marki niemieckie w srebrze 144.

Na rynku akcyjnym sytuacja kształtowała się mocniej. Największych obrotów dokonano akcjami Banku Polskiego

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze“. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Orkiestra Marka Webera. 7.35 Parę informacyj. 7.40 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „Najważniejsze wskazania przy nawożeniu pod żyto“. 12.23 Z repertuaru tanecznego dawnych czasów. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Rozmowa z chorymi. 16.00 Koncert. 16.45 „Listy z Huculszczyzny“. 17.00 Recital fortepianowy Aleksandra Sienkiewicza. 17.30 Aleksander Glazunow: Koncert skrzypcowy a-moll op. 82. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 Przegląd wydawnictw. 18.10 Pogadanka aktualna. 18.15 Koncert reklamowy. 18.45 „Ostatni tydzień“. 18.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 19.00 Koncert rozrywkowy. 19.45 Muzyka nastrojowa w wyk. Orkiestry P. R. 20.30 „Kafarek“. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Straszna lekcja dla klas i krajów

Lloyd George o wojnie domowej w Hiszpanji

B. premjer angielski Lloyd George zamieścił w „Paris - Soir“ artykuł o hiszpańskiej wojnie domowej i jej następstwach. Z artykułu tego podajemy najważniejsze momenty:

Wojna domowa w Hiszpanji jest pełna zgrozy. Każda wojna jest w zasadzie rzezią i niszczeniem dóbr narodowych, lecz podczas wojny między narodami zdołano już ograniczyć w pewnym stopniu niszczycielskie skutki woj ny.

Oszczędza się wówczas jeńców, nieuzbrojona ludność cy wilna nie jest z zimną krwią rozstrzeliwana. Wojna domowa natomiast nie zna żadnych praw i zazwyczaj przeobraża się w ogólną rzeź.

Nietrudno znaleźć przyczyny tego zjawiska. Podczas zwykłej wojny żołnierze obu walczących stron nie odczuwa ją do siebie fanatycznej niena wiści.

Natomiast przyczyną wojny domowej jest nienawiść jednego odłamu ludności do drugiego i cechuje ją zawsze nie zwykłe okrucieństwo.

Podczas tego rodzaju zatargu obie strony prześcigają się wprost w okrucieństwie. Jedno barbarzyństwo pociąga za sobą drugie i słowo „represje“ uważa się jako usprawiedliwienie wszystkich aktów okrucieństwa.

Wojna domowa w Hiszpanji jest straszną lekcją dla ludzi wszystkich klas i krajów. Uczy ich, że powinni załatwiać wszystkie zatargi na drodze pokojowej, a nie zapomocą gwałtu.

Jaki jest przebieg tej wojny i na czyją stronę przechyli się zwycięstwo? Jest rzeczą niemożliwą stwierdzić to w obecnym stanie rzeczy.

Nikt jeszcze nie dał dokładnego sprawozdania z przebiegu tej wojny. Bezstronni dziennikarze, którzy obserwują bieg wypadków po jednej, lub drugiej stronie, nie dostają po zwolenia na powiedzenie tego, co widzieli, ani na przekazanie swym dziennikom dokładnych sprawozdań z przebiegu operacyj na różnych frontach.

Dziennikarz, któryby się odważył nadać depeszę nieżycz liwą dla tych. z którymi przebywa, naraziłby się na poważ ne niebezpieczeństwo.

W każdym razie wszystko zdaje się przemawiać za tem, że wojna domowa w Hiszpanji przedłuży się.

Jakie ona będzie miała skut ki dla Europy, która z drżeniem serca obserwuje dramatyczne wypadki hiszpańskie? Jest rzeczą samą przez się zro zumiałą, że żadne mocarstwo europejskie nie będzie bezpośrednio interwenjowało. Groziłoby to bowiem wybuchem nowej wojny europejskiej, w której zmuszoneby były wziąć udział wszystkie wielkie państwa.

Niebezpieczeństwo grozi jednak z innej strony. Niektóre państwa starają się zaopatrywać w broń i amunicję jedną, lub drugą stronę.

ko surowa kontrola może prze szkodzić temu, by broń nie do stawała się do żadnej z walczą cych stron. Czy uda się jednak uzyskać taką kontrolę, gdy powodzenie każdej z walczących stron zależy tylko od dostawy sprzętu wojennego?



Mapka poglądowa obecnej sytuacji w Hiszpanji, według oceny angielskiej. Zakreślona część znajduje się w rękach powstańców.

Nie pośpieszył z pomocą tonącemu

lecz obojętnie przyglądał się, jak ginie

Koło przystani Warszawiego Towarzystwa Wioślarskiego miał miejsce wstrząsający wypadek:

Syn, zatrudnionego w restauracji W. T. W. kelnera, Marjan Grzegółka kąpał się w Wiśle obok przystani, gdzie zwła szcza woda tworzy niebezpiecz ne głębiny i wiry.

Chłopak, zauważywszy łódź należącą do niejakiego Józefa Burzyńskiego, który akurat nie przewoził wiklinę, płynął za łodzią, jakby pragnął iść z nią w zawody, Łódź jednak, mocna „pychówka“, pruła szybko fale, a siły 14-letniego chłopca nie mogły jej sprostać.

W pewnym momencie stoją cy na mostku przypadkowy widz tego wyścigu, niejaki Mo żdżonek, zauważył, że Grzegół ka słabnie. Zawołał więc do Bu rzyńskiego, by ten wciągnął chłopca na łódź.

Burzyński, choć słyszał wołanie o ratunek, ani obejrzał się za tonącym. P. Możdżonek, przeczuwając, iż lada moment rozegra się straszna tragedja, wskoczył do najbliższej łodzi i całą siłą wiosłował ku Grzegółce.

Burzyński i teraz obojętnie przyglądał się wszystkiemu. Chłopiec, nie doczekawszy się pomocy, zanurzył się kilka razy w wodzie i utonął.

Na wszczęty alarm wyłowio no już tylko zwłoki chłopca. Łódź Burzyńskiego policja ścią gnęła do brzegu. Nieludzkiego rybaka postawiono w stan oskarżenia za nieudzielenie pomocy w niebezpieczeństwie.

Burzyński stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie Tu tłumaczył się, że łódź miał przeciążoną wikliną, a nadto wiózł dwoje dzieci i wciągnięcie jeszcze jednej osoby mogło dla wszystkich skończyć się tragicznie.

Zapytany, dlaczego nie rzucił chłopcu choć pęku wikliny, Burzyński oświadczy, że za nią zapłacił i nie stać go na wrzucanie do wody. Świadkowie zaj ścia zeznali, że wystarczyłoby podanie wiosła tonącemu lub wyrzucenie pęku wikliny, gdyż chłopiec płynął w odległo ści kilku metrów od łodzi, a zresztą łódka p. Możdżonka już nadchodziła z pomocą.

Sąd Okręgowy uznał, że Burzyński nietylko jest winny po zostawienia chłopca w niebezpieczeństwie, ale że jego cynizm i brak człowieczeństwa nie zasługują na żadne względy i wydał wyrok skazujący na półtora roku więzienia.

Burzyński odwołał się do Sądu Apelacyjnego i wczoraj wy rok ten zatwierdzono.

Wywóz broni i amunicji

został zakazany przez Anglję

LONDYN (PAT). Ogłoszone wczoraj zarządzenie Ministerstwa Handlu, znoszące wszelkie zezwolenia na wywóz broni i amunicji do Hiszpanji, uważane jest w tutejszych kołach politycznych za dowód wielkiej wagi, jaką rząd przy wiązuje do sprawy nieingerencji.

Podejmując akcję jednostron ną, do której bynajmniej nie był zobowiązany przed zawarciem ogólnego porozumienia, rząd brytyjski niewątpliwie chciał dać dobry przykład i wpłynąć moralnie na przyspieszenie decyzji Włoch.

W tutejszych kołach politycznych stwierdzają pewną poprawę sytuacji międzynarodowej. W kołach tych podkreślają, że Włochy nie należą już tak silnie na zawiesze nia objawów sympatji moralnej dla stron walczących w Hiszpanji. Pozostaje więc tylko sprawa werbunku i pomocy finansowej, która nie przedsta wia takich trudności.

Wesoły kącik

WŁOS

Pani Genia Fiuk, jejmość do brze po czterdziestce, sama za wiedziona w najszlachetniejszej miłości, po której pozosta ła jej piękna córa, piastująca jej panieńskie nazwisko, jest specjalistką od rozwodzenia nawet najszczęśliwszych małżeństw.

Wielki tylko kłopot miała pa ni Gienia Fiuk z państwem Dziubek. Żyli ze sobą, jak na złość, zgodnie i żadna intryga nie odnosiła skutku. Wreszcie jednak wpadła na pomysł.

— Dzieńdobry mojej biednej pani! — mówiła, spotkawszy panią Placydę Dziubek. — Nie chciałam pani martwić, ale już dłużej nie mogę tego taić... Pani mężuś niedługo umrze!...

— Co pani powiada, pani Fiuk?! Laboga?!

— Tak! Jedna jest tylko na to rada...

— Niechże mi pani mówi, bo oszaleję....

— Ano, poto przecież przyszłam, żeby panią ratować... Mąż pani na czubku głowy ma siwy włos. Jeśli się ten włos usunie, to będzie żył, jeśli nie— to w ciągu paru dni umrze.

— Co robić, droga pani?

— Niech pani robi tak: Jak mąż wróci z pracy, niech pani będzie dla niego dobra, chce niby przeszukać włosy, albo jak tam pani woli, z kurzu go trochę oczyścić ...a w rękawie musi pani mieć przygotowaną brzytwę. Jak pani na ten włos natrafi, odrazu brzytwę z za rę kawa i... chlast! Tylko musi pani robić tak, żeby nie zauwa żył tego, bo inaczej się nie uda.

Ledwie żywa pani Plasia przygotowała brzytwę, schowa ła w rękaw i tylko oczekiwała na męża.

Pani Genia Fiuk tymczasem udała się do pana Hilarego Dziubka.

— Przepraszam pana, panie Dziubek, że zaczepiam — mówiła — ale muszę, bo inaczej miałabym nieczyste sumienie...

— A cóż to się stało, pani Fiuk, takiego ważnego?!...

— Nic, tylko muszę panu po wiedzieć, że żona chce pana za mordować...

— Żona?! Moja żona?!...

— Tak, panie Hilary. I to dziś. Jak tylko pan wróci z pracy. Musi się pan pilnować! Żona będzie pana niby głaskać, a w rękawie będzie miała brzytwę, żeby pana zarżnąć...

Pan Hilary nie mógł sobie dać rady.

— „Co tej kobiecie się zrobiło? — myślał. — Oszalała czy co?! Tak się przecież kochamy, a tu morderstwo?! No, niechby tak tylko było, już jabym jej pokazał ruski miesiąc!...

Z myślą o środkach ostrożności dodarł do domu.

A tymczasem pani Placyda blada, jak trup, przywitała go z niezwykłą czułością.

— Usiądź, Hilciu kochany, zmęczony jesteś. Mój Boże, taką masz głowę zakurzoną!...

— Oho, zaczyna się — pomyślał sobie pan Hilary. Fiukowa mówiła prawdę!...

— Daj lepiej obiad — rzekł głośno. — Najemy się, to potem pomówimy o kurzu w głowie.

— Nie, kochany, nie! Teraz! Połóż główkę, to ci przeszukam włosy!

Pan Hilary postanowił przekonać się do końca, o prawdziwości przestrogi.

— Dobrze — rzekł, kładąc głowę na kolanach żony, a lustro mając przed sobą. Szukaj!

Drżącemi palcami szukać poczęła pani Placyda siwego włosa. Na czubku głowy znalazła go wreszcie. Drżącą ręką sięgnęła do rękawa po ukrytą brzytwę, gdy naraz obserwujący w lustrze pan Hilary zerwał się na równe nogi i chwyciwszy żonę za rękę, wrzasnął przerażony:

— A, nikczemna bestjo! A potworze!!! Już ja cię teraz moresu nauczę! To ty mnie ślubnego małżonka chciałaś zarżnąć?!!! To ty tak mnie kochałaś?!!! Czekaj!

Tłumaczenia obijanej pasem pani Placydy nie miały żadnego posłuchu. Pani Genia Fiuk triumfowała.

— A nie mówiłam pani Witkowskiej — mówiła do sąsiadek — że się Dziubkowie rozejdą. Niech się pani nie boi, już ja tam dobrze ludzi znam!... Wiem co oni myślą!

Zastępca.

Czy Polsce może grozić wojna?

Kobieta przeważy szalę zwycięstwa

Czy Mussolini wygrałby wojnę bez kobiety włoskiej?

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

W dalszym ciągu naszej ankiety zabiera głos „Stara matka“ z Krzemieńca, która pisze:

Jestem kobietą, a mimo tego ośmielam się zabrać głos w ankiecie na temat „Czy Polsce może grozić wojna?“.

Wprawdzie uważa się u nas, że kobiety powinny pilnować kuchni, ale myślę, że tak Redakcja, jak i Czytelnicy wybaczą mi to „przepstwo“. Bo niby dlaczego kobieta ma się nie wypowiedzieć o wojnie, skoro ona właśnie najwięcej na wojnie cierpi? Męża złoży na ołtarzu Ojczyzny, brata, ojca, narzeczonego.. Czy tego się nie liczy?!

Polsce grozi wojna i myślę, że przedewszystkiem my kobiety najbardziej nad tem bolejemy.

Wojna domowa w Hiszpanji nie jest zagadnieniem, którem interesują się tylko Hiszpanie. Wielkie woj ny zaczynają się od małych sporów, a przecież wszystkim wydaje się dziwne, że zbyt dużo interesują się wszystkie państwa Hiszpanją i zbyt gorliwie starają się prowadzić układy na temat neutral ności. Niech tylko które państwo po stawi sprawę jasno, a zobaczy, czy Hiszpanja nie stanie w samym środ ku burzy światowej!

Z drugiej strony nasz „kochany pobratymiec“ z nad Łaby też nie zasypia gruszek w popiele i przy każdej okazji stara się swoją pieczeń upiec. Czy większych trzeba dowodów na to niż te, które zbieraliśmy podczas wizyty gen. Gamelina w Warszawie? Mało się to Niemcy wypisywali na ten temat, snując niedwuznaczne przypuszczenia?!

Zwycięstwo Polski w przyszłej wojnie zależne jest, nie przesadzam wcale, od nas, matek i od naszej ofiarności! Czy Mussolini wygrałby wojnę w Abisynji, gdyby nie kobiety włoskie?!

Rząd też nie powinien tej sprawy przeoczyć. My wychowujemy dzieci, my wyrabiamy w nich uczucia obywatelskie i my z nich składamy ofiary. Jeśli my będziemy miały w sobie rozwinięty patrjotyzm, to będą go miały w sobie nasze dzieci.

Dlatego też dziwne się musi wydać, że ktoś tam uważa sobie, że „baby nic nie mają do gadania!“.

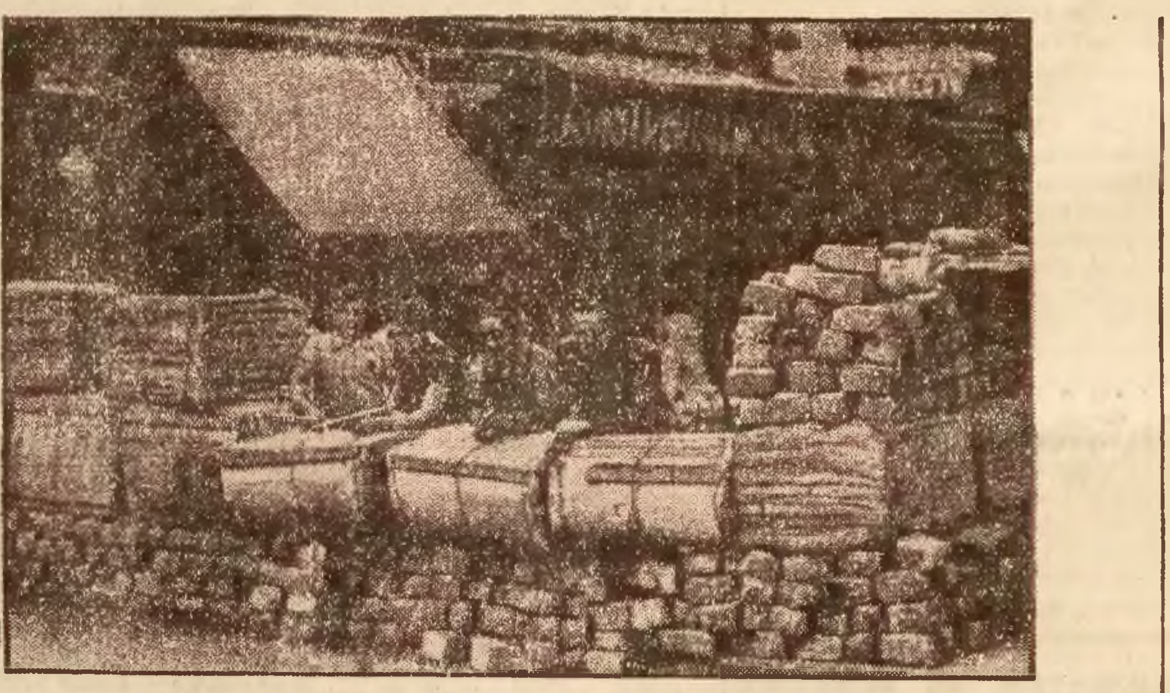
Przeciwnie! My tu mamy do gadania dużo i to bardzo dużo! Wiem, że każda Polka nigdy nie zawaha się złożyć ofiary, jeśli będzie szło o dobro kraju i o jego niepodległość, ale nie trzeba tylko przyjąć to do wiadomości i powiedzieć zrobione. Trzeba się także zainteresować, czy my matki mamy dość środków na utrzymanio rodziny i wyżywienie przyszłych obrońców Ojczyzny!?

Wydaje mi się, że to jest jednak bardzo ważne.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg ankiety.

Czerwone amazonki Hiszpanji

Jak jest zorganiz. milicja kobieca w Barcelonie



Barykady na ulicach Barcelony, które w dalszym ciągu tamują ruch miejski. Na barykadach przez całą dobę trzymają straż komuniści.

Międzynarodowy komitet milicji kobiecej znajduje się w małym, prywatnym pałacyku położonym na jednej z naj elegantszych ulic Barcelony, Paseo de Gracia.

Korespondent pewnego amerykańskiego pisma przestąpił progi pałacyku i zebrał garść ciekawych danych o czerwonych amazonkach Hiszpanji.

Oto jego wrażenia:

Przestąpiłem próg sekretarjatu, w którym znajdowały się cztery ładne kobiety w wieku od 20 do 26 lat.

— Kiedy zorganizowały panie milicję kobiecą? — zapytałem sekretarki.

— Przed 3 tygodniami.

— Ile kobiet liczą wasze oddziały?

— W danej chwili posiadamy 3000 milicjantek. Z łatwością moglybyśmy podwoić, a nawet potroić tę liczbę. Poddajemy jednak zgłaszające się ochotniczki surowej kontroli.

— Jakie stawiacie im warunki?

— Milicjantki muszą co najmniej liczyć 1.60 metra wysokości i muszą być na tyle silne, by nosić tornister, karabin, pistolet i trzy ładownice z kulami, nie męcząc się szybko.

— Ile z tych 3000 ochotniczek znajduje się na froncie?

— Ponad połowę. Ale niech pan uda się ze mną na podwórze, tam ujrzy pan wiele ciekawego.

ZACIĄG OCHOTNICZEK.

Na podwórzu znajdowało się ponad 50 kobiet. Stały na baczność wzdłuż stołu, przed którym siedziała przewodnicząca komitetu.

Ochotniczki, które wywoływano po nazwisku, podchodziły do stołu, salutując i podawały arkusz papieru, na którym było wypisane ich nazwisko, imię, adres, stosunki rodzinne, jak również z jakim rodzajem broni umie się obchodzić.

Po krótkim egzaminie przewodnicząca decydowała, która z ochotniczek może być posłana na front. Pozostałe przydziela się do służby w pociągach, lub do lazaretów.

Około pięciu kobiet odkomenderowano do lotnictwa. Na podziw dziennikarza, przewodnicząca oświadczyła, że część kobiet służy w lotnictwie w charakterze obserwatorek, przechodząc przedtem odpowiednie wyszkolenie. Trwa ono bardzo krótko, bo tylko 8 do 10 dni.

Na pytanie dziennikarza, ile dotychczas kobiet padło na froncie, przewodnicząca odparła, że około 30.

— Co się staje z dziećmi poległych, lub znajdujących się na froncie kobiet?

— Zarekwirowałyśmy pałac który składa się z 60 pokojów i posiada olbrzymi park. Pałac i park są przeznaczone dla dzieci milicjantek. Znajduje się tam w danej chwili ponad 200 dzieci.

— Pozwoli pani, że zadam jej jeszcze jedno pytanie: Kto właściwie dowodzi kobiecemi bataljonami?

Przewodnicząca z powagą odpowiedziała:

— Dowodzimy sobą same, mój panie. Każdy oddział, składający się z 10 kobiet, wybiera z pośród siebie kaprala, a co 5 kaprali wybiera z pośród siebie oficera. Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że podlegamy wszyscy ministrowi Wojny... Lecz w tej chwili musi pan opuścić podwórze, ponieważ zbliża się godzina ćwiczeń.

Bez sprzeciwu opuszczam pałacyk — kończy swe sprawozdanie dziennikarz — ponieważ mężczyzna nie ma tam nic do roboty. Przed bramą stoi na posterunku milicjantka z karabinem na ramieniu. Jest to ładna, czarnowłosa dziewczyna w niebieskiej bluzie, krótkiej kurtce i wojskowych butach. Uśmiechnąłem się do niej znacząco. Dziewczyna widocznie nie była skora do zalotów, bo obrzuciła mnie surowem spojrzeniem.

Oskarżenia moskiewskie są fałszem

— tak twierdzi Trocki

OSLO (PAT). — W piśmie, wystosowanem do policji w sprawie szeregu ataków, zarzucających Trockiemu, że nadużył gościnności Norwegji, uprawiając działalność polityczną, Trocki oświadcza, że nigdy nie zobowiązał się do niepisania artykułów politycznych w prasie niezależnej.

„Uważam pracę literacką za swój zawód — pisze Trocki — i od chwili kiedy opuściłem ZSRR, zawsze pisałem artykuły, nie narażając się na niczyje objekcje.

Oskarżenia, wytaczane przeciwko mnie przez Moskwę stanowią sprawę odrębną. Gdyby oskarżenia moskiewskie były uzasadnione, byłbym niewątpliwie winien pogwałcenia prawa azylu, lecz dowiodę publicznie, że oskarżenia te są fałsze.“

Trocki zaprzecza jednocześnie, jakoby brał udział w działalności politycznej pewnych kół norweskich oraz w organizowaniu ruchu wywrotowego w Hiszpanji, Belgji, Francji i Grecji.

Tłumaczenie snów

B. Z. W. 777. Nie wygra Pani na loterji. Pozyska Pani uczciwego towarzysza życia. Zarobki będą. Smutek chwilowy.

P. Ala 28. Czeka Panią wielka radość. Rozrywka będzie. Zabawa z dzieckiem. Szczęśliwy dzień: czwartek.

P. Wincenty Nowak, skrz. poczt. 259. Nie ma Pan szczęścia do gry loteryjnej. Będzie niedomaganie, niegroźne. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Otrzyma Pan pieniądze.

P. Sapieha. Będzie Pan w grudniu niebezpiecznie chory. Radzę przy pierwszych bólach natychmiast zwrócić się do lekarza.

Zakochana X-125 F. M. Będzie rozmowa z lekarzem. Spełni się marzenie. Pani charakter: jest Pani rozsądna, żywa i uczuciowa, lecz opanowana; posiada Pani dużo wdzięku i powodzenie u ludzi. Widzi więc Pani, że miałem powody to wszystko ukrywać.

Belka z Kalisza 24. Niewyraźna sytuacja w związku z narzeczonym, obróci się na dobre. Może Pani grać na loterji, na numer parzysty. Blondynka jest Pani życzliwa. Smutek chwilowy będzie.

P. Ola Kasztelanka. Miesiąc grudzień będzie dla Pani szczęśliwy. Marzenie ziści się. Radosne spotkanie będzie. Przeznaczenie można niekiedy zmienić. Sen p. Geni A. wróży radość, miłe chwile, sprzeczkę z mężczyzną.

Frontem do Morza!

Bohaterski lotnik hiszpański

uratował życie setkom rannych towarzyszy broni

Lotnictwo służy obecnie wszelkim dziedzinom życia. Oddało ono i oddaje również wielkie usługi medycynie. Oto niektóre wyczyny lotników, którzy dzięki swemu bohaterstwu uratowali życie setkom ludzi.

LOTNICY NA USŁUGACH MEDYCYNY

W 1926 roku lotnik argentyńskiej linji kordyleryjskiej przeleciał z Chaco do San Paulo, aby przywieźć stamtąd ze specjalnego instytutu serum przeciwko jadowi węża.

W 1932 roku angielski lotnik Mottstone latał aż do Indyj, by sprowadzić stamtąd serum dla pewnego Hindusa, który zachorował w Londynie.

W tym samym roku inny lotnik angielski, Kingston Smith, udał się do nawie Izonych przez cholerę okoic Chin, by dostarczyć tam niezbędne środki lekarskie.

W następnym zaś roku, Francuz Mermoe przeleciał z Francji do Ameryki Południowej, by zawieźć tam ampułki ze zbawczem serum dla umierającego dziecka.

TRAGEDJA W LAZARECIE

Obecnie podczas wojny domowej w Hiszpanji znów mamy do zanotowania bohaterski wyczyn lotnika, który uratował życie setek osób.

W barakach lazaretu w Ceucie leżało tysiące ciężko rannych żołnierzy. Trawiła ich silna gorączka. Jedni pod jej wpływem dostawali szału, inni leżeli apatycznie na polowych łóżkach.

Zagrażała im wszystkim straszna śmierć wskutek tężca. Przy życiu mogło ich utrzymać tylko serum przeciw tężcowe. W apteczce zaś lazaretu brakło serum. Należało je sprowadzić aż z odległego o 2.000 kilometrów Paryża, z Instytutu Pasteura.

Lekarze lazaretu byli zrozpaczeni. Nagle jednemu z nich błysnęła świetna myśl. Należało posłać do Paryża jakiegoś doświadczonego lotnika. Takim był Cepeda. Dowództwo poleciło więc Cepedzie udać się natychmiast do Paryża i sprowadzić stamtąd jak najrychlej niezbędne serum.

ZAWODY ZE ŚMIERCIĄ

Lotnik, nie namyślając się długo, wsiadł do samolotu i udał się w drogę, którą w normalnych warunkach można przebyć w ciągu 11 godzin. Lecz tym razem lot trwał około 48, a lotnikowi niejednokrotnie śmierć zaglądała w oczy.

Do Gibraltaru lot odbywał się bez przeszkód. Nagle ukazały się na horyzoncie trzy punkciki, które z każdą chwilą stawały się większe i w których lotnik rozpoznał bombardujące samoloty wojsk rządowych.

Zwróciły one uwagę na samolot Cepedy i zaczęły go ścigać. Cepeda skierował maszynę na wschód i popędził przed siebie. Samoloty nie zaniechały pościgu i Cepeda stale słyszał za sobą warkot ich motorów.

Cepeda pozbył się ich dopiero wówczas, gdy odważył się latać nad otwartem morzem.

W pewnej chwili lotnik stracił orjentację. Dostał się w pas gęstych chmur i przez wiele godzin błąkał się w ciemnościach nocy.

Dopiero nad ranem wynurzyły się brzegi Majorki. Cepeda zamierzał lądować na tej wyspie, lecz nagle ukazały się na horyzoncie trzy samoloty rządowe, Cepeda musiał więc zaniechać lądowania i poleciał dalej.

Nie na tem skończyły się jednak jego przygody. Nie mając mapy, błąkał się przez wiele godzin nad morzem Śródziemnem. Nagle z oddali wynurzyły się zarysy Marsylji. Lotnik skierował w tamtą stronę maszynę, lecz zaraz — zawrócił, nadciągała bowiem z tamtej strony burza. Musiał więc w dalszym ciągu trzymać się brzegów Hiszpanji.

W OGNIU KARABINÓW

Gdy przelatywał nad Barceloną, zaczęto go zdołu ostrzeliwać. Jedna z kul lekko uszkodziła samolot i Cepeda musiał zmniejszyć tempo. Wreszcie gdy zapadał już zmierzch, lotnik dotarł do Pirenejów. Przez całą noc latał nad niebotycznemi górami, narażając się na to, że każdej chwili wpadnie na szczyt górski i rozbije się.

Dopiero następnego rana lotnik stwierdził że znajduje się nad Francją. Obecnie mógł już lądować, lecz stracił zbyt dużo czasu. Zdawał sobie sprawę, że gdy nie dostarczy na czas serum, setki rannych żołnierze wyzionie ducha. I Cepeda nadludzkim wysiłkiem opanował zmęczenie i doleciał do Paryża.

Przybywszy na lotnisko w Paryżu, szybko wyskoczył z maszyny, podbiegł do najbliższego aparatu telefonicznego, połączył się z Instytutem Pasteura i prosił, by natychmiast dostarczono na lotnisko kilka tysięcy ampułek z serum.

Wnet ampułki dostarczono na lotnisko i po krótkim odpoczynku lotnik znów puścił w ruch motor samolotu i odleciał w stronę Ceuty.

Tam, gdzie powstają polskie balony

Nasz współpracownik w Wojskowych Warsztatach Balonowych w Legjonowie

Dzięki uprzejmości władz wojskowych współpracownik naszej Redakcji zwiedził Wojskowe Warsztaty Balonowe w Legjonowie. Poniżej zamieszczamy jego sprawozdanie.

W podmiejskiej miejscowości Legjonowo mieści się centrum naszego przemysłu balonowego. Mijamy bramę i znajdujemy się już na terenach fabrycznych. Ale nic nie wskazuje, że tutaj właśnie mieści się wytwórnia balonów.

Dokoła masa zieleni, drzew, słowem sielsko, anielsko. We wszystkich budynkach fabrycznych uderzająca czystość, pełno słońca. Oby tak było w innych wytwórniach polskich, a stan zdrowotny robotników byłby inny!

Wojskowe Warsztaty Balonowe powstały w r. 1929 z Centralnego Zakładu Balonowego, założonego w r. 1920. Z początku produkowały one zaledwie część rzeczy potrzebnych dla naszego baloniarstwa.

Obecnie wytwórnia zaspokaja już nietylko całkowicie potrzeby naszej armji, ale produkuje również na sprzedaż dla celów cywilnych.

Wytwórnia w Legjonowie cieszy się uznaniem sfer balonowych zagranicą, czego dowodem, że wielu zagranicznych baloniarzy używało naszego sprzętu, oraz że prof. Piccard prowadził rokowania celem zbudowania u nas balonu do lotu stratosferycznego.

Pierwszym balonem wyprodukowanym całkowicie w Legjonowie, był „Poznań". Powstał on w 1925 — 26, i jeszcze dziś jest używany do lotów eksperymentalnych. Balon ten ma powierzchnię 750 mtr. sześciennych i został przerobiony ostatnio na balon wolny z balonetem. To znaczy, że napełnia się go częściowo gazem, a częściowo powietrzem.

Możliwość używania takiego balonu jest obecnie właśnie badana.

Obecnie oczywiście wszystkie nasze balony są produkowane w Legjonowie, przyczem używa się jedynie materjałów krajowych.

Produkcja Wojskowych Warsztatów Balonowych jest bardzo obszerna. Obok balonów produkuje się łodzie, spadochrony, kombinezony letnie i zimowe dla lotników, podgrzewacze dla silników motorowych, namioty, garnitury dla nurków i t. p.

Godny podkreślenia jest fakt, że cała produkcja opiera się nietylko, jak już wspomnieliśmy, na materjale krajowym, ale że nie naśladujemy żadnych obcych wzorów. Wszystkie artykuły są produkowane wedle własnych recept Wytwórni Balonowej.

Wymaga to oczywiście specjalnych badań, ale zato wyniki są doskonałe.

Żadne trudności nie zrażają kierowników wytwórni balonowej. Starają się, jeśli tak można się wyrazić, wychować producenta surowców.

I tak np. oglądamy piękne i bardzo lekkie kombinezon zimowe dla lotników. Z dumą wyjaśniają nam, że futro jest również krajowego pochodzenia, ale mamy go niestety za mało.

Co to znaczy?. Czyżby brako w kraju surowców? Nie. Ale u nas hoduje się barany i owce pod kątem widzenia sprzedaży na mięso, zaniedbując sprawę skóry.

W rezultacie więc po zabiciu zwierzęcia obciąga się bardzo niechlujnie skórę, psuje się, no i nie nadaje się później dla pod bicia kombinezon. Ostateczny efekt jest taki, że właściciel barana, czy owcy znacznie mniej zarabia i w produkcji krajowej odczuwa się brak dobrego surowca.

Czy nie można temu zaradzić? Czy nie powinni tutaj wejrzeć hodowcy owiec i baranów?

Leży to przecież w ich własnym dobrze zrozumianym interesie!

W całym uniformie lotnika, wyprodukowanym w Legjonowie, jest jedna rzecz obcego pochodzenia: zamki błyskawiczne. Otóż istnieje produkcja takich zamków w kraju, ale są one tandetne. Po kilkakrotnem użyciu psują się, trzeba więc sprowadzać obecnie zamki z Anglji. Ale, gdyby tak nasi przemysłowcy zechcieli trochę popracować, możnaby się obejść z importu tych zamków.

W wielkich przestrzennych halach wre praca. Na dużych czystych stołach tnie się elektrycznemi nożycami materjał balonowy, następnie szyje się go i skleja.

W innej hali leżą gotowe balony. Trzeba je tylko napełnić gazem.

Od r. 1930 przystąpiono w Legjonowie do produkcji spadochronów. Teraz praca w tym oddziale idzie już pełną parą.

Hala spadochroniarska robi w pierwszej chwili wrażenie jakiegoś szpitala. Bije w oczy biel: idealna biel jedwabiu.

Spadochron produkuje się ze specjalnego rodzaju jedwabiu białego. Obecnie używa się u nas 3 rodzaje spadochronów: 1) plecowy, 2) piersiowy, 3) siedzeniowy.

Po rozerwaniu zamków wyskakuje maleńki spadochronik pomocniczy w kształcie parasolki i dopiero za nim roztwiera się właściwy spadochron.

W Legjonowie odbywa się teraz teoretyczny kurs dla pierwszych 8 instruktorów spadochroniarstwa, zorganizowany przez L. O. P. P. Wśród tych pierwszych kandydatów delegowanych przez okręgi wojewódzkie znajduje się kilku pilotów motorowych.

Zanim zaczną ćwiczyć sprzętem, muszą przejść cały kurs teoretyczny. Niebawem dzisiejsi uczniowie będą nauczycielami innych.

Krwawa rozprawa o grunt

między dwiema rodzinami na Bielanach

Pomiędzy mieszkańcami Bielan, rodziną Wróblewskich a Władysławem Spoczyńskim, od kilku lat toczyły się spory o grunt. Żadna ze stron nie chciała ustąpić ze swych pretensyj i dzięki temu stosunki między powaśnionymi stale się pogarszały. Wreszcie doszło do krwawej rozprawy.

Na wiosnę bieżącego roku Spoczyński wracał do domu ulicą Kamedułów. Z przeciwnej strony szli Wróblewscy: ojciec i syn, oraz przyjaciel ich Ludwik Królak. Po zrównaniu się ze Spoczyńskim Wróblewscy rozpoczęli bójkę, poszły w ruch noże i siekiery. W rezultacie Spoczyńskiego napół — zmasakrowanego odwieziono do szpitala, gdzie cudem odzyskał zdrowie.

Wczoraj Antoni Wrólewski odpowiadał przed stołecznym Sądem Okręgowym za usiłowanie zabójstwa, a ojciec jego i Królak za wzięcie udziału w bójce. Oskarżeni dowodzili, że choć ich było trzech, a Spoczyński sam, on właśnie wszczął bójkę a ich rola ograniczała się do obrony.

Defraudant w stanie zamroczenia

Gdy oprzytomniał, odebrał sobie życie

Na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się wczoraj sprawa urzędnika Urzędu Pocztowego na Placu Napoleona, Józefa K., który w czasie urzędowania dopuścił się kradzieży dwóch przesyłek towarowych wartości 400 zł. Kradzież rychło się wydała i K. pociągnięto do odpowiedzialności.

W toku dochodzenia K. przyznał się do winy, usprawiedliwiając swój postępek zamroczeniem pod wpływem alkoholu, którego większą ilość wypił przed udaniem się na służbę.

Po zwolnieniu z więzienia K. popełnił samobójstwo z rozpaczy. Wczoraj więc Sąd sprawę umorzył.

Skazanie młodocianego zwyrodnialca

Wczoraj warszawski Sąd Okręgowy rozpoznawał przy drzwiach zamkniętych ponurą sprawę 19-letniego zwyrodnialca Ignacego B., oskarżonego o czyny lubieżne względem 2 córeczek swoich sąsiadów.

Obydwie dziewczynki, 9-letnia i 5-letnia, zostały zarażone skutkiem tego chorobą weneryczną.

W wyniku rozprawy Sąd skazał zbrodniarza na 3 lata więzienia.

Wizyta wiceministra w Grodzisku

zakończyła się dymisją urzędnika

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Skarbu, Ferdynand Świtalski, przeprowadził w dn. 18 b. m. inspekcję Urzędu Skarbowego w Grodzisku.

O godz. 8-ej rano zastał przy pracy wszystkich pracowników, prócz jednego, co do którego na podstawie list obecności stwierdził częste nieusprawiedliwione opuszczanie urzędowania, względnie kilku godzinne spóźnienia.

Urzędnika tego polecił p. podsekretarz stanu natychmiast zwolnić ze służby.

Inspekcja wykazała naogół zadowalający stan pracy w urzędzie.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Po wielu dramatycznych walkach powziął Fred postanowienie złowienia gangsterki przy pomocy jej byłego kochanka, doktora Graby, który ukrywając się przed gangsterami zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w małem miasteczku w stanie Massachussets.

Doktór Graba wahał się długo, ale wkońcu, gdy Fred wyjaśnił mn, że póki miss Nora będzie żyła nie zazna spokojn, zgodził się na tę misję.

Doktór Graba przybył do Detroit i zamieszkał w hotelu, gdzie dziwnem zrządzeniem losu tej samej nocy dokonała banda miss Nory napadu. Miss Nora spotkała doktora, który oświadczył jej, że właśnie uciekł od swej żony, bo tęsknił za nią i postanowił do niej wrócić...

Ale Al Capone podejrzewał, że w powrocie Graby tkwi jakiś podstęp. Kazał więc szefowi tajnej policji chicagowskiej, Petersenowi, zbadać tę sprawę. Petersen podstępem wyiudził od sędziego Greena wyznanie o podwójnej roli Graby: Green powiadomił odrazu Freda o tem, że zaufał tajemnicę Petersenowi.

Genjalny detektyw wyczuł, co się święci: tego samego dnia zdołał wyśledzić, że szef policji przesyła tę wiadomość do Al Capone za pośrednictwem swej kochanki, niejakiej Izadory Barret, którą rozkazał niezwłocznie aresztować.

Sędzia Green postanowił aresztować również szefa tajnej policji, Petersena. Przybył do niego, do urzędu śledczego w asyście kilku oficerów policji. Petersen nie chciał się do niczego przyznać. Lecz błyskawicznym ruchem dobył rewolweru i zabił się na miejscu.

A tymczasem, po napadzie na hotel Majestic, odpoczywała miss Nora szczęśliwa z powrotu Graby w jednym z hoteli w Milwaky. Nora postanowiła, że Graba nie będzie brał udziału w pracy gangsterów, bowiem zupełnie się do tego nie nadaje.

Tak spędzili, miss Nora i Graba, zdala od ludzi tydzień czasu. Potem odjechali do Chicago: miss Nora wynajęła sześciopokojowe mieszkanie, gdzie zamieszkała pod przybranem nazwiskiem z doktorem Grabą, jako małżeństwo Darlington.

Jako zawód swój podała miss Nora, że jest nauczycielką muzyki: przywdziała siwą perukę, okulary i długą suknię: zmieniła nawet kolor brwi, by nikt jej nie mógł poznać.

Eding, który był teraz starszym panem o siwej brodzie, grał rolę profesora historji na jednym z uniwersytetów w Columbji.

Młodą parę odwiedzał tylko Dillinger. Pozostali gangsterzy nie znali mieszkania miss Nory.

Sąsiedzi często przysłuchiwali się pięknej grze gangsterki: od dzieciństwa wyróżniała się swojemi zdolnościami muzycznemi, to też gra jej była rzeczywiście wspaniała.

I któż mógłby w sąsiedztwie pomyśleć, że ta siwa pani, która tak pięknie gra, jest miss Norą?

W mieszkaniu „nauczycielki muzyki" i „profesora" panowała zawsze cisza. Pan profesor chorował na rozstrój nerwów, dlatego też nie znosił światła, i rolety w mieszkaniu były zawsze opuszczone. Tylko rzadko przyjeżdżał jakiś młody pan, o czarnych oczach: jak widać, był to jakiś krewny, a może nawet syn profesorostwa.

— Co za spokojne, kochające się małżeństwo — podziwiali sąsiedzi.

Bardzo rzadko opuszczała nauczycielka muzyki mieszkanie, czasem w towarzystwie profesora a czasem sama. Wtedy wsiadała do autobusu, a potem autem udawała się do Cicero.

Po powrocie do Chicago nie podejmowała miss Nora dłuższy czas żadnej roboty. Chciała spędzić spokojnie kilka miodowych miesięcy, w ramionach swego kochanka, którego odnalazła. Tylko rzadko wyjeżdżała do magazynów, by zakupić jakieś drobnostki do domu, albo, by spotkać się z Al Capone.

Ale bardzo niechętnie oddalała się z domu, jakgdyby obawiając się zostawić Grabę samego: czytała w domu, kładąc głowę na jego piersiach, albo grała namiętnie nokturny Szopena.

Nie poznawał jej: nietylko on jej nie poznawał, ale i inni mieszkańcy Chicago, którzy drżeli na sam dźwięk imienia miss Nory, nie mogli, rzecz jasna, w tej pani poznać postrachu miasta niebezpiecznej gangsterki.

Czy to jest rzeczywiście miss Nora? — rozmyślał Eding, przyglądając się jej twarzy, gdy siedziała przy pianinie i spokojnie, z wdziękiem zarzucała do tyłu głowę, grając bez przerwy godzinami. Czy ta kobieta była zdolna rabować, zabijać, mordować?

Często myślał o Mary, o swych dziewczętach, o ciąży żony. Przed oczyma jego ukazywała się blada twarz tej kobiety, która ostatnio tyle przeszła, a teraz zapewne cierpi wiele, wiedząc, że mąż jej przebywa w towarzystwie rywalki. Zapewne budzi się w niej podejrzenie, czy miss Nora nie usidła go znowu, czy nie zapomniał o niej, o swych dzieciach tak, jak wtedy, gdy go po raz pierwszy porwała. Ileż bohaterstwa tkwiło w tej kobiecie wtedy, gdy sama zaproponowała mu, by wykonał plan Freda! A przecież kobieta w ciąży jest niezwykle zazdrosna o swego męża, jest szalenie wzburzona...

Razu pewnego, gdy miss Nora wyjechała do Cicero, siadł Graba do stołu i napisał czuły list do Mary. Był to pierwszy list od czasu, jak wyjechał:

„Kochana, jedyna moja Mary" — pisał — „dopiero teraz mogłem bez obawy, że mnie ktoś przylapie wziąć pióro do ręki i napisać te kilka słów. Bądź, kochana, zupełnie spokojna i pewna tego, że wkrótce powrócę, a wtedy nic już nie zakłóci naszego szczęścia. Zawiadom przyjaciela, że dotychczas nie miałem okazji, ale sądzę, że się wkrótce nadarzy. Sądzę, że otrzymał słowa i regularnie otrzymujesz pieniądze. Mnie nie grozi niebezpieczeństwo, bowiem sama zaproponowała mi, bym nie brał udziału w ich pracach, bo się ponoć „nie nadaję". Rzecz jasna, skwapliwie skorzystałem z tej propozycji.



Graba wszedł do pobliskiej apteki i kupił środek usypiający.

Ucałuj serdecznie nasze dwa gołąbki, zawsze Twój

Stan".

Graba szybko zaadresował list, zeszedł nadół i wrzucił go do skrzynki pocztowej.

A jednak czuł, że coraz bardziej znika jego nienawiść do tej kobiety, że ją czasami nawet bardzo lubi. Coraz częściej zdarzało się, że, gdy myślał o wydaniu jej w ręce policji, ta myśl sprawiała mu ból. Bał się, że znów dostanie się pod jej wpływ, a wtedy zdradzi swą żonę, Freda, sędziego Greena i pozostanie już na zawsze przy niej...

Trzeba jak najszybciej wykonać plan, nie zwlekać: im dłużej z nią będzie, tem słabszy się wobec niej stanie — a potem nie potrafi już wyleźć z błota, w które sam wlazł...

Nie, nie wolno dłużej czekać: trzeba raz nareszcie oddać ją w ręce policji.

Fred nalegał, by uśpił ją, zanim zawiezie do City — hall: zależało mu bardzo na tem, by ją złowić żywcem...

Ale skąd wziąć chloroform? Mógłby sam wypisać lekarstwo, ale nie może wykraść się z domu w taki sposób, by miss Nora tego nie zauważyła, a jak na złość Nora ostatniemi dniami, po powrocie z Cicero, nie opuszczała go ani na krok.

Stała się też niezwykle czuła, dbała o jego wygląd, zdrowie:

— Biedny mój, Al — mawiała — musisz teraz przebywać w mieszkaniu, ukrywać się, nie możemy nawet do teatru, kina lub cukierni pójść razem. Ale niezadługo się to wszystko skończy. Rozmawiałam z Al Capone o nowym interesie, gdzie zarobię tak wiele, że będziemy mogli stąd wyjechać... tylko nic mu nie mówię, bo wtedy straciłabym w jego oczach na wartości...

Służąca, która przychodziła, by sprzątać mieszkanie, i kucharka opowiadały nieraz koleżankom:

— Nasze państwo, to niby starsi ludzie, a kochają się, jakgdyby dopiero teraz byli po ślubie... A mają tak dorosłego syna... Pani z pana oka nie spuszcza tylko mu nadskakuje, pieści go, a opiekuje się nim, jak małem dzieckiem... A przecież już mają zupełnie dorosłego syna, co to chyba wkrótce żenić się będzie. Sama widziałam, jak pani pana w usta całowała! Czy to nie dziwota, siwi ludzie a jeszcze się tak całują...

Tak mijał dzień za dniem, aż pewnego razu miss Nora została powiadomiona kartką pocztową, że ma zgłosić się w Cicero, by spotkać się z Al Capone. Karteczka zawiadamiała, że chodzi o bardzo pilną sprawę.

Miss Nora pożegnała czule Edinga i prosiła go na odchodnem, by podczas jej nieobecności nie opuszczał mieszkania, bowiem w okolicy mogą być wywiadowcy, którzy wciąż jeszcze szukają gangsterów.

— Zdaje się, że z tą siwą brodą rodzona matka mnie nie pozna!

— Ale Fred mógłby ciebie poznać! — odparła miss Nora, głaszcząc jego głowę — Jestem przekonana, że twoja była żona nie spoczywa spokojnie i że znów wzięła sobie do pomocy Freda: a ten pies ma jakiś wspaniały węch... Ten pies wszędzie mnie odnajdzie... A wprawne jego oko zaraz rozpozna pod twą siwą bródką męża swojej klientki...

Zanim wyszła, powtórzyła jeszcze kilka razy swą prośbę. Pocieszała, że wkrótce wróci: drżała o niego, jak czuła matka o swe własne dziecko.

Zapewnił ją, że usłucha jej prośby.

Pani Darlington weszła do służbowego i nakazała służącym:

— Wyjeżdżam na dzień — dwa... Pan czuje się trochę źle i zostanie w domu. Proszę dbać o niego, by mu niczego nie zabrakło...

W kilka godzin po odjeździe miss Nory wyszedł mister Darlington na ulicę. Służąca nawet próbowała zwrócić mu delikatnie uwagę:

— Mister Darlington, mistress mówiła, że pan nie powinien wychodzić dziś z mieszkania...

Ale doktór Graba odparł:

— Nie szkodzi... Kobiety są zawsze trochę przesadne. Boli mnie głowa, przespaceruję się trochę i wnet wrócę...

Graba wszedł do pobliskiej apteki i kupił środek usypiający: jako chirurg znał działanie tego środka i wiedział, że kilka jego kropel wystarczy, by wywołać mocny sen...

Z niecierpliwością oczekiwał powrotu miss Nory. W głowie jego kłębiła się moc myśli. Był szalenie zdenerwowany.

Wiedział, że ta sytuacja długo nie może trwać. Pocóż ma czekać jeszcze, by Nora znów wykonała kilka przestępczych czynów, zamordowała jeszcze kilka niewinnych osób... Pocóż ma zwlekać, gdy Mary niepotrzebnie denerwuje się, co w jej obecnym stanie może być bardzo szkodliwe dla zdrowia...

Wkońcu to czułość, ta potrzeba ciągłego udawania miłości, ta niezwykła troskliwość miss Nory o niego, ta potrzeba codziennego kłamania, grania roli kochanka — nadmiernie ciążyła doktorowi.

Trzeba z tem skończyć!

Ale, gdy myślał, że ta niezwykła kobieta, która obdarza go wielkiem uczuciem — ma zginąć z jego ręki na krześle elektrycznem, gdy zdawał sobie sprawę z tego, jak podwójną rolę odgrywa wobec osoby, która obdarza go tak bezgranicznem zaufaniem — serce doktora kurczyło się z bólu.

Dalszy ciąg jutro.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

— Nigdy w życiu nie przypuszczałem, iż będę musiał kiedykolwiek nocować w „Cyrku", ale nie będę przed panem ukrywał, że nic innego dziś mi doprawdy nie pozostaje. W lecie lub przynajmniej przy jakiej takiej pogodzie przespałbym się poprostu na ulicy. Ale przy dzisiejszej pogodzie to zupełnie niemożliwe. Pójdę więc chyba do tego „Cyrku", ale przedtem poproszę szanownego pana o dokładny adres, bo nawet przyznam się, że nie wiem, gdzie to jest.

— O, nie, drogi panie!... Nie powiem panu adresu, bo nie dopuszczę do tego, aby pan się tam udał. Niech pan korzysta z tego, że jestem dziś przy grubej forsie i mam chęć pożyczyć panu parę groszy na nocleg. Oddą mi pan przy sposobności. „Cyrk" niech pan sobie zostawi już na ostateczność.

— Jestem panu najserdeczniej wdzięczny za uprzejmą łaskawość. Bo jestem doprawdy taki zmęczony, że nawet nie wiem, czy dowlókłbym się do tego „Cyrku". Ledwo się na nogach trzymam.

— Ale dowlecze pan się chyba jeszcze do bufetu, aby napić się z nami jedną kolejkę. Przy sposobności bliżej się poznamy. Bo znamy się narazie jedynie z widzenia. Bywam tu i niekiedy pana widuję. Wydał mi się pan wielce sympatyczny i dawno już chciałem się z panem zaznajomić.

Poczem dodał:

— Albo poco mamy stać przy bufecie? Siadamy przy stoliku. Chodźcie tu wszyscy: pan, szanowny panie Miller, chodź i ty, Mugaj, i ty, Krzywy. Stawiam wszystkim! Pani również będzie łaskawa pozwolić, piękna panno Lodziu. Przypuszczam, że czcigodny, choć nieprawowity małżonek pani, pan Krzywy, nie będzie miał nic przeciwko temu i nie dźgnie mnie majchrem za moją gościnność.

— A niechby się tylko odważył! — zawołała Lodzia, wielce pochlebiona kwiecistym stylem profesora, dodając — z panem to prawdziwa przyjemność porozmawiać. Zaraz widać, że człowiek inteligentny, nie to, co te chamy, które jak gębę otwierają, to tylko poto, aby chlać, żreć i przeklinać publicznemi słowami. Ach, jak ja cenię w mężczyźnie wykształcenie! Dla mnie niech będzie łatek co pod względem pieniężnego zaopatrzenia, aby rzeczywiście miał prawdziwą inteligencję. Pan profesor to naprawdę bardzo uczony człowiek.

— Nic dziwnego, moja piękna pani, nic dziwnego. Bądź co bądź, jest się doktorem filozofji i dłuższy czas jednak ten właśnie przedmiot naukowy w szkole powszechnej w Opatowie się wykładało. Ale, że jestem człowiek religijny, a teraz, jak wiadomo, czasy bezbożne, więc przez złość kierownika szkoły zostałem zredukowany. On, coprawda, mówi, że jakoby przez pijaństwo, ale to nieprawda, bo jeżeli rzeczywiście czasem do kieliszka zaglądałem, to dlatego jedynie, iż bolałem nad tem, że religji w narodzie teraz niema, ot co... Dajcież, panie Szponecki szanowny, jeszcze jedną butelczynę czyściutkiej, abyśmy wypili za lepsze czasy w tej naszej Polsce, kiedy człowiek nie będzie redukowany zato, że ma przekonania i poglądy. Aby zaś towarzystwu się nie nudziło, mam tu talję kart i moglibyśmy sobie małe „oczko" jako też „trzy karty", że się tak wyrażę, zainstalować...

Propozycja była chętnie przyjęta. Millerowi także nie wypadało od niej się uchylać. Podczas gry jednak rozmawiano nadal na tematy ogólne. Profesor w pewnej chwili zapytał Millera.

— Niechże mi pan powie, drogi obywatelu Millerze, jak to się stało, żeście można powiedzieć, na ostatnie pieski zeszli. Gdyście zajrzeli do nas po raz pierwszy, miałem was za poważnego kapitalistę, finansistę, przemysłowca większej miary.

— Mnie? Za kapitalistę? — uśmiechnął się z politowaniem nad sobą Miller.

— Profesor ma słuszność — wtrącił Szponecki — ja też miałem pana za bogacza. Zmienił pan u mnie dwudziestozłotówkę i zapłacił pan za tydzień zgóry za nocleg w osobnym pokoju. Póki zakład prowadzę, nie zdarzyło mi się coś podobnego.

— Ta dwudziestozłotówka była wtedy całym moim majątkiem. Myślałem, że szybko dostanę pracę. Niestety, gorzko się zawiodłem...

Tu westchnął głęboko i umilkł.

Grano dalej w skupieniu. Tylko Miller pogrążył się w zadumie i we wspomnieniach, poruszonych przez pytanie profesora.

Przypomniał sobie długie lata nieustannych mąk i udręk, podczas, których los dręczył go bez wytchnienia.

Gdy ten, którego nazywano teraz Millerem, był jeszcze sobą, to jest Hieronimem hrabią Wiśniewskim, napisał kiedyś z Australji list ze szpitala do Izy. Pokładał w tym liście całe swe nadzieje.

Owszem, zdawał sobie sprawę z tego, że ciężko przed nią zawinił, liczył na to wszakże, że uda mu się ją przebłagać.

Myślał, że wróciłby do kraju i, nie mając nic innego, pozostawiłby córkom w spadku po sobie przynajmniej nieskalane nicem nazwisko. Nie mogąc czem innem, służyłby im swem wieloletniem gorzko nabytem doświadczeniem życiowem.

Niestety, czekał daremnie. Nie nadchodziła żadna odpowiedź z Polski.

Wkończu rozpacz opanowała go.

Już chciał położyć kres swemu marnemu bytowaniu, gdy przypadek nastręczył mu nieznaczną posadę. Został „stewardem" na statku portugalskim, zdążającym do Europy. Byłby, coprawda, tylko posługaczem, ale zato miał przynajmniej możność powrotu do kraju.

Niestety, i tu nie miał szczęścia. I tu los go nie oszczędził. Przekleństwo, ciążące nad nim od dwunastu lat, nie opuszczało go.

Ledwo okręt opuścił brzegi australijskie, gdy wybuchła okropna burza, która go strzaskała.

Z całej załogi nikt się nie uratował.

I tylko ciało Millera fale wyrzuciły na wybrzeże australijskie.

Tam właśnie w swoim czasie odnalazł go Robicki podczas swej opętańczej pogoni wzdłuż wybrzeża za statkiem, odwożącym do kraju Irenę z bankierem. Robicki był przekonany, że rozbitek już nie żyje. Zabrał mu więc woreczek, w którym zaszyte były pieniądze i dokumenty osobiste.

Tymczasem po jakimś czasie Wiśniewski, który był tylko w letargu, odzyskał przytomność. Przechodzący rybacy zanieśli go do szpitala.

Ocalony i doprowadzony do zdrowia, znalazł się w jeszcze cięższej sytuacji, niż poprzednio. Był już nietylko bez grosza, ale i bez dokumentów osobistych.

Trzymała go nadal przy życiu tylko nieodparta wola powrotu do ojczyzny.

Wkończu tak już był tą tęsknotą opanowany, że o niczem innem już nawet nie myślał. Nawet już nietyle chodziło mu o odnalezienie Izy, czy Danusi, czy panny Lerskiej. Parła go tylko do kraju szaleńcza tęsknota, nieutulone i niepowstrzyne pragnienie ujrzenia polskiego nieba, oddychania polskiem powietrzem.

Wreszcie udało mu się to. Zlitował się nad nim polski konsul honorowy w Sydney i dał pieniądze na powrót do kraju. Ale co dalej? Bez grosza? Bez dowodów osobistych?

Dalszy ciąg jutro.

Jadwiga Wiśniowska

Kto jest bez grzechu

niech rzuci na nią kamieniem

Przebolesna tragedja Al. Ujazdowskich

„...Piękna jest Warszawa, — piękna, bogata i wspaniała, ze swojemi potężnemi gmachami i czarującemi ogrodami, pełnemi cudnego kwiecia i tryskających fontann...

— Piękne i pociągające są Aleje Ujazdowskie, z dwoma rzędami wygodnych ławek, w otoczeniu rozłożystych, starych drzew, — w dzień skąpane promieniami słońca, wieczorem oświetlone mnóstwem lamp, które płoną do późnej, późnej — nocy...

— Na ławkach... kogóż tam spotkać nie można?

Przedewszystkiem: pary, parki — i jeszcze raz parki...

Gdzieniegdzie tylko, o ile pora nie jest jeszcze zbyt późna, zauważyć można poważną parę małżeńską, niejednego starszego pana, siedzącego z gazetą w ręku, — a poza tem bez względu na porę, wielu bezrobotnych inteligentów, obojga płci, o znużonych, zmizerowanych twarzach, wysiadujących beznadziejnie od świtu do nocy, a raczej — od nocy do świtu, na tych wygodnych, magistrackich ławkach, które, jakżeż wiele, jakwiele opowiedziećby mogły, gdyby — mówić — umiały!

— One, te stare ławki, to są jedyni świadkowie rozmyślań i dumań i westchnień, a często i łez gorzkich, piekących, tych bezrobotnych, a szczególnie tych nieszczęśliwych bezrobotnych-inteligentów, którym sił już brak do dalszej walki o byt — i u których ostygł już zapał do pracy, opadły bezsilnie ręce — zgnuśniały i zmartwiały dusze, — i zdani obecnie na łaskę i niełaskę okrutnego losu, oczekują już tylko... śmierci!

— Ważniejsi i więcej żywi świadkowie, to te rozłożyste, stare drzewa, rosnące wzdłuż Alei, — i znów od nocy do świtu przysłuchujące się szeptom, rozmowom, oraz żałosnym skargom, bezdomnych — ludzkich — cieni...

— Ławki milczą, martwe i nieporuszone, obojętne na ludzki ból i niedolę, ale drzewa żywo rozprawiają...

Czasem zaszemrzą zcicha, żałośnie, nieśmiało, — czesem znów zaszumią groźnie, jakby urągały komuś czy czemuś, jakby się dziwiły, że nikt nie przystanie na ich wołanie.

— Ktoś bardziej ciekawy, więcej czuły i wrażliwy, gdyby zechciał tylko wsłuchać się w ten szelest kasztanowych liści, zmartwiałby może z nadmiernego wrażenia, bo zaiste, zbyt ponure, zbyt straszne i potworne historje opowiadają te drzewa, mknącym chyżo przechodniom, strojnym i wesołym, sytym, śpieszącym do swoich wygodnych, eleganckich mieszkań i will..

— Mkną szybko, bez pamięci, strojne warszawianki, krót kowłose, uszminkowane i wymalowane, podobne raczej do jakichś pstrych, dzikich, drapieżnych ptaków, niźli do kobiet-Polek, — towarzyszą im wytworni panowie, w angielskich spodniach, o fircykowatym wyglądzie, — kroczą poważnie „Synowie Marsa", w cleistych mundurach, — płynie cała ta falanga roju ludzkiego, rozbawiona, roześmiana. Czasem ktoś na chwilę przysiądzie na ławce, by zjeść trochę owocu, lub parę czekoladek...

— A drzewa szemrzą... szemrzą coraz głośniej i groźniej, tylko nikt nie rozumie tej mowy, nikt nie słyszy wołania...

I nadaremnie pachnące liście kasztana szepcą w bezsilnej rozpaczy:

„Ha, stójcie, stójcie, oszalali ludzie, — przystańcie na chwilę i ulżyjcie tym bezrobotnym, tym nędzarzom bez dachu nad głową, tej bezdomnej biedocie, którym sił już brak, by zawołać o pomoc, których wspomnienie przeszłości nie pozwala wyciągnąć ręki. Im wolno tylko... zginąć!...

Przypatrzcie się tym twarzom i oczom, którym rozpacz i silna melancholja nadaje wyraz — obłędu!!

Wy idziecie do własnych mieszkań, do własnego ogniska, a oni... zostaną tu do — rana!!

*

— Osłabły liście kasztanowe z nadmiernego wysiłku i zamarły w bezruchu...

— Pogasła większa ilość lamp... Nadeszła noc ciemna i tajemnicza i rozpostarła skrzydła nad stolicą, snując się cicho Alejami Ujazdowskiemi, a utuliwszy ziemię do snu, czuwa teraz troskliwie, jak czuła matka, by się któremuś z jej dzieci krzywda nie stała.

—Czuwa... Noc...

*

— Znalazła wreszcie wolną ławkę i usiadła jakby bez życia...

W ręku tylko ściskała mocno skórzaną teczkę, jakby skarb jaki. Chwilami drżała z zimna, gdyż gumowy płaszczyk nie dawał ciepła, owszem chłodził jeszcze.

Twarz jej choć nieładna i zmizerowana, zdradzała lepsze pochodzenie, — a ktoś, kto by przez chwilę z nią porozmawiał, zorjentowałby się odrazu, że pochodziła z wysokiego rodu.

Jakżeż się to więc stało, — co to znaczy i czemu to przypisać, że nieszczęsna ta istota niby bezdomny pies, snuje się po nocy Alejami, napastowana przez mężczyzn o wątpliwej reputacji, prześladowana przez kobiety lekkich obyczajów, które widzą może w niej — rywalkę, — niemogąca usiąść spokojnie na ławce, żeby ktoś z nocnych szumowin nie przyczepił się do niej ze „szlachetnemi" zamiarami niesienia „pomocy".

Jakże to może być, żeby ta dziewczyna naprawdę była bezdomna?! A jednak tak jest.

— Ale... długoby i szeroko o tem pisać...

Spojrzyjcie lepiej w jej oczy, gdy świtać zaczyna, a wyczytacie tam tragedję, jakiej drugiej na świecie niema; ujrzycie taką bezgraniczną rozpacz i ból, że obraz ten ludzkiej nędzy już na zawsze pozostanie w waszej duszy, na zawsze wryje się wam w pamięć.

(Dokończenie jutro).

Zamachy na Stalina i Woroszyłowa

były planowane przez terorystów org. Trockiego i Zinowjewa

Udział tajnej policji niemieckiej w knowaniach spiskowych komunistów sow.

MOSKWA (PAT). Agencja Tass komunikuje: Onegdaj rozpoczął się przed kolegjum wojskowem sądu najwyższego Z. S. R. R. pod przewodnictwem Ulricha proces Zinowjewa, Kamieniewa i 14 innych oskarżonych.

Oskarża prokurator Z. S. R. R. Wyszynskij. Wszyscy oskarżeni zrzekli się obrony przez adwokatów.

Prezes Ulrich wyjaśnił, że oskarżeni korzystają w takim wypadku ze wszystkich praw, przysługujących obrońcom.

Po odczytaniu oskarżenia wszyscy oskarżeni przyznali się do zarzucanej im winy z wyjątkiem Iwana Smirnowa i Holcmana, którzy, potwierdzając swój udział w organizacjach terorystycznych oraz fakt otrzymywania instrukcji od Trockiego odnośnie aktów teroru, zaprzeczają jakoby brali bezpośredni udział w praktycznem przygotowaniu zamachów terorystycznych.

Akt oskarżenia w procesie 16-tu oskarżonych z Zinowjewem na czele, podany w streszczeniu przez agencję „Tass", stwierdza m. in, że Zinowjew, Kamieniew, Jewdokimow i Bakajew byli bezpośrednimi organizatorami zabójstwa kierownika leningradzkiej organizacji partji komunistycznej Kirowa, dokonanego 1-go grudnia 1934 roku, a także przygotowywali zamachy na życie innych czołowych przywódców partji komunistycznej i członków rządu sowieckiego, przyczem działali w porozumieniu z trockistami i Trockim.

W końcu 1932 r. trockiści i zinowjewowcy utworzyli „zjednoczone centrum", do którego z ramienia zinowjewowców weszli: Zinowjew, Kamieniew, Jewdokimow i Bakajew, zaś z ramienia trockistów: Smirnow, Terwaganjan i Mraczkowskij.

Od tego czasu zinowjewowcy i trockiści, zgodnie z instrukcjami, otrzymywanemi bezpośrednio od Trockiego,ześrodkowali swoją działalność na walce z partją komunistyczną i rządem sowieckim, powołując do życia grupy terorystyczne, mające na celu dokonanie zamachów na życie Stalina, Woroszyłowa, Kaganowicza, Kirowa, Ordzonikidze i Postyszewa.

Jedna z tych grup dokonała zabójstwa Kirowa. Wedle zeznań oskarżonych na śledztwie pierwiastkowem, dążeniem „zjednoczonego centrum" było dojście do władzy po dokonaniu szeregu zamachów terorystycznych.

Oskarżony Smirnow zeznał m. in., że spotkał się w r. 1930 w Berlinie z synem Trockiego Siedowem, który wyraził opinję, że w obecnej sytuacji jedynie usunięcie zapomocą siły kierowników partji komunistycznej i rządu sowieckiego mogłoby doprowadzić do zmiany ogólnej sytuacji Z. S. R. R. Sam Trocki w r. 1932 miał w osobiście udzielonej Smirnowowi instrukcji zalecić stosowanie aktów terorystycznych.

Blok Trockiego i Zinowjewa

Akt oskarżenia twierdzi dalej, że blok trockistowsko - zinowjewowski, przygotowując zabójstwo Stalina i innych dygnitarzy partyjnych i rządowych, stosował na szeroką skalę dwulicowość, wypierając się przy każdej okazji błędów, popełnionych w przeszłości i manifestując swe oddanie wobec kierownictwa partyjnego.

Akt oskarżenia przytacza zeznania Kamieniewa na śledztwie pierwiastkowem. Wedle tych zeznań „przywódcy bloku liczyli, że po dokonaniu **zamachu na Stalina powstanie niepewność i zamęt wśród kierownictwa partji i rządu, z czego mieli skorzystać przywódcy bloku, celem zmuszenia pozostałych przy życiu członków kierownictwa partyjnego, aby dopuścili ich do władzy, względnie mieli ich zmusić siłą do ustąpienia ze stanowisk. Czynny udział Trockiego w walce o władzę uważany był za niewątpliwy".**

Oskarżony Mraczkowskij zeznał na śledztwie pierwiastkowem m. in. co następuje: **„Zgodnie z dyrektywami. otrzymanemi w r. 1930 przez Smirnowa od Trockiego, mieliśmy zamordować Stalina, Woroszyłowa i Kaganowicza. Jako pierwszy wyznaczony był Stalin".**

Oskarżony Dreitzer otrzymał w r. 1934 za pośrednictwem syna Trockiego Siedowa następujący list, napisany osobiście przez Trockiego:

„Drogi Przyjacielu, zakomunikujcie, że mamy obecnie przed sobą następujace zasadnicze zadania: Przedewszystkiem zgładzić Stalina i Woroszyłowa, następnie rozwinąć działalność w kierunku tworzenia „jaczejek" w armji, poza tem należy w razie wojny skorzystać z niepowodzeń i wszelkiego rodzaju trudności, aby owładnąć kierownictwem".

Po zdekonspirowaniu centrum trockistowsko - zinowjewowskiego w związku z zabójstwem Kirowa, Trockij, który objął osobiste kierownictwo akcją terorystyczną na terenie Z. S. R. R., przyspieszył czynne przygotowania do zamachu na Stalina i Woroszyłowa oraz podjął w tym celu szereg kroków, celem ponownej organizacji grup terorystycznych w Z. S. R. R. oraz w celu ożywienia ich działalności, wysyłając z zagranicy do Sowietów swych zaufanych agentów.

W tym charakterze przybyli w różnych terminach z Berlina do Moskwy: Olberg, Berman-Jurin, Fritz Dawid (Krugljanskij), Mojżesz Lurje i Natan Lurje.

Oskarżony Walenty Olberg zeznał na śledztwie pierwiastkowem, że przybył do Sowietów nielegalnie z polecenia Trockiego, zakomunikowanego mu przez Siedowa, przyczem otrzymał instrukcję **ukrywania wszelkiemi sposobami roli Trockiego w przygotowywaniu zamachu na Stalina.**

Wedle aktu oskarżenia, śledztwo ustaliło, że Olberg przybył do Z. S. R. R. z paszportem Republiki Honduras, otrzymanym przy pomocy „Gestapo" (niemiecka policja polityczna).

Olberg oświadczył, że **uzyskał ten paszport od agenta „Gestapo" w Pradze Tuchaiewsy'ego za łapówkę w kwocie 13 tysięcy koron czeskich, otrzymanych od organizacji trockistowskiej.**

Na śledztwie Olberg zeznał: „Moje stosunki z „Gestapo" nie były bynajmniej wyjątkiem. Tego rodzaju linja postępowania została przyjęta przez trockistów zgodnie z dyrektywami Trockiego.

Kontakty te powstały na tle organizowania w Z. S. R. R. zamachów terorystycznych... Miałem szereg spotkań z wysok... funkcjonarjuszem „Gestapo i rozmawiałem z nim na temat mojej podróży do Moskwy i planów przygotowania zamachu".

Akt oskarżenia twierdzi dalej, że zeznania Walentego Olberga zostały potwierdzone przez jego brata Pawła Olberga, również agenta tajnej policji niemieckiej, aresztowanego w innej sprawie

Wedle zeznań Pawła Olberga, agent niemieckiej policji tajnej miał przyrzec jego bratu. Walentemu, prawo azylu w Niemczech dla wszystkich członków organizacyj terorystycznych na terenie Z. S. R. R.

Oskarżony Berman-Jurin zeznał, że przybył do Sowietów **w charakterze męża zaufania Trockiego, wyposażonego w szczególne instrukcje, celem przygotowania zamachu na Stalina.**

Podczas spotkania z Trockim w Kopenhadze ten ostatni doradzał mu dokonanie zamachu podczas kongresu Kominternu, lub innych kongresów w Sowietach.

Oskarżony Fritz Dawid spotkał się jesienią 1932 r. z Trockim, który zaproponował mu podjęcie się „misji historycznej zabójstwa Stalina".

Berman-Jurin przybył do Z. S. R. R., odnalazł Fritza Dawida, przyczem obaj postanowili zamordować Stalina podczas 7-go kongresu Kominternu.

Zamach nie doszedł podówczas do skutku, ponieważ Berman-Jurin nie mógł dostać się na kongres, zaś Fritz Dawid, mimo, iż dostał się na salę obrad, nie zdołał urzeczywistnić swego zamiaru, mimo, iż miał przy sobie rewolwer, dostarczony mu przez Bermana-Jurina.

Akt oskarżenia twierdzi dalej, iż śledztwo ustaliło, że grupa terorystyczna pod kierownictwem Mojżesza Lurje była zorganizowana przez członka niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej Franza Weiza, reprezentanta obecnego naczelnika „Gestapo" Himmlera.

Grupa ta miała dokonać zamachów na Stalina, Kaganowicza, Woroszyłowa i Ordzonikidze.

Wedle zeznań Mojżesza Lurje, Zinowjew wskazał mu na użyteczność pomocy narodowych socjalistów w walce przeciwko partji komunistycznej i rządowi sowieckiemu,

Oskarżony Natan Lurje zeznał, że w sierpniu 1932 r. Weiz, udając się do Niemiec, przekazał mu kierownictwo grupy terorystycznej i nakazał mu przygotowanie i wykonanie zamachów na Stalina, Kaganowicza i Woroszyłowa.

Ustalono poza tem, że zabójstwo Kirowa w Leningradzie odbyło się pod osobistem kierownictwem Kamieniewa i Bakajewa, którzy jesienią 1934 r. udali się do Leningradu celem skontrolowania przygotowań.

Wreszcie grupa terorystyczna pod kierownictwem oskarżonego Dreitzera, która otrzymywała instrukcje bezpośrednio od Trockiego, i grupa pod kierownictwem Lurje, przysłana z Niemiec, planowały zamach na Woroszyłowa.

Dreitzer kierował organizacją wojskowej grupy trockistowskiej w składzie: Schmidt, Kuzmiczew i szereg innych. Schmidt i Kuzmiczew zostali wyznaczeni jako bezpośredni wykonawcy zamachu. Przewidywano, że skorzystają oni z jednego z przyjęć u Woroszyłowa, lub też z inspekcji Woroszyłowa w ich oddziałach.

Akt oskarżenia kończy się następującą konkluzją:

Na zasadzie aktów i zeznań Zinowjew, Kamieniew, Jewdokimow, Bakajew, Mraczkowskij, Ter-Waganjan i Smirnow, są oskarżeni o utworzenie szeregu grup terorystycznych, które przygotowywały zamachy na Stalina, Woroszyłowa, Zdanowa, Kaganowicza, Kirowa Ordzonikidze i Postyszewa, o zorganizowanie i dokonanie za pośrednictwem konspiracyjnej grupy terorystycznej w Leningradzie skrytobójczego zabójstwa Kirowa, czyli o zbrodnie, przewidziane art. 58 par. 8 i 11 kodeksu karnego Z. S. R. R.

Dreitzer, Raingold, Pickel, Holcman, Fritz Dawid (Krugljanskij), Olberg, Berman-Jurin, Mojżesz Lurje i Natan Lurje są oskarżeni o udział w charakterze członków konspiracyjnej organizacji terorystycznej trockistowsko-zinowjewowskiej, w przygotowaniu zamachu na Stalina, Woroszyłowa, Zdanowa. Kaganowicza Kosiora, Ordzonikidze i Postyszewa, czyli o zbrodnie, przewidziane art. 19 oraz par. 8 i 11 art. 58 kodeksu karnego Z. S. R. R.

Przebywającym zagranicą Trockiemu i jego synowi Siedowowi dowiedziono bezpośrednich przygotowań i osobistego kierownictwa organizacją aktów terorystycznych na terenie Sowietów przeciwko kierownikom partji komunistycznej i państwa sowieckiego. W razie wykrycia ich obecności na terytorjum sowieckiem. podlegają oni niezwłocznemu aresztowaniu oraz zostaną stawieni przed kolegjum wojskowem sądu najwyższego Z. S. R. R.

Rzeźnik odciął palce dozorcy

Od dłuższego czasu w składzie wędlin Sciborowskiego w Warszawie dokonywano systematycznych kradzieży towaru.

Sciborowski na noc ukrył się w sklepie. Po kilku godzinach wyczekiwania rzeźnik dosłyszał szmery i zobaczył, jak wślizguje się przez okno ręka.

Sciborowski uderzył nożem rzeźnickim w rękę. Skutki uderzenia były fatalne. Nóż odciął złodziejowi palce.

Okazało się, że złodziejem był dozorca z tego samego domu Bernatek. Został on przewieziony do szpitala, który opuścił po długiej kuracji. Postawiono go w stan oskarżenia o kradzież. Sąd grodzki skazał Bernatka na 6 miesięcy aresz-

Szewc, a nie profesor perski

Pisaliśmy przed kilku tygodniami aresztowaniu w Warszawie Persa Mateosa Kourktochina, który podając się za profesora zdołał dokonać licznych oszustw.

Po aresztowaniu Persa wysłano do jego ojczyzny odpowiednie pismo z zapytaniem co do osoby rzekomego profesora. W tych dniach nadeszła odpowiedź, z której wynika, że nie jest to żaden profesor, lecz zwyczajny szewc,

Strasznie musiał on być sprytny, jeżeli mimo to zdołał ponaciągać w obcem dla siebie mieście wiele osób.

Dochodzenie policyjne doprowadziło do wykrycia części wyłudzonych mebli, które profesor perski sprzedał swoim ziomkom Gabrielowi Martirorossjan (Elektoralna nr. 16) i Elji Hacloss (Nalewki 17).

Śledztwo w sprawie „Feniksa"

zatacza coraz szersze kręgi

W dniu onegdajszym powrócił do Warszawy sędzia śledczy do spraw wyjątkowej wagi Grabowski.

Sędzia przez dwa tygodnie bawił w Małopolsce, przesłuchując osobiście szereg świadków w sprawie miljonowej afery towarzystwa asekuracyjnego „Feniks".

W świetle dotychczasowych danych, afera „Feniks" w Polsce zatacza koła niezwykle szerokie. Aferzyści, jak okazuje się, pozostawali w najściślejszej łączności z dyrekcją centralną w Wiedniu, która kierowała niemi afery w Polsce.

Obrońcy osadzonych w więzieniu dyrektorów towarzystwa „Feniks" dotychczas nie podjęli żadnych starań w kierunku zwolnienia klientów z aresztu zapobiegawczego.

Egipcjanin okradziony w pociągu

W tych dniach przyjechała do Warszawy z Berlina wycieczka studentów egipskich. W czasie podróży jednemu z nich p. Auwar Gindi skradziono w pociągu pod Łowiczem aparat fotograficzny wartości 240 marek niemieckich. Po przybyciu do Warszawy studenci egipscy zameldowali policji o kradzieży.

Mimo to Egipcjanie mają zaufanie do polskiej ludności, bo wychodząc z dworca Głównego, wielu z nich zostawiło tam swoje bagaże i walizki na łasce losu. Dopiero policja w obawie, by nie skradziono walizek, musiała postawić przy nich wartę na całą noc.



Zdjęcie powyższe przedstawia moment zaopatrywania w żywność ludności hiszpańskiej na etapie powstańczym.



W dniu, gdy Japonja dowiedziała się, że Tokjo wybrano na miejsce nowej Olimpjady, doszło do radosnych manifestacyj.



Tak wita Wiedeń swych olimpijczyków. Na zdjęciu publiczność wiwatuje na cześć Hradetzkyego, zdobywcy złotego medalu.



Pożegnanie wioski olimpijskiej. Na zdjęciu widzimy, jak ją opuszcza drużyna amerykańska.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Nowy triumf Louisa

W obecności 35.000 widzów odbył się dziś w nocy w New Yorku mecz bokserski pomiędzy byłymi mistrzami świata w wadze ciężkiej, murzynem Louisem i Sharkey'em.

Świetne zwycięstwo odniósł Louis w trzeciej rundzie przez k. o. Już w pierwszej rundzie Sharkey doznał na sobie miażdżącej siły prawych i lewych haków Louisa. I w tej i w następnej rundzie Louis dosłownie nie dopuszczał przeciwnika do głosu. W drugiej rundzie Louis silnym lewym prostym otworzył Sharkey'owi dawną ranę nad okiem, poczem dosłownie zasypał go ciosami. W tej rundzie Sharkey dwukrotnie poszedł na deski, a od k. o. uratował go gong.

W trzeciej rundzie przyszedł koniec. Już w pierwszej sekundzie Sharkey poszedł na deski do 9-ciu, a w chwilę później nowy cios murzyna był definitywnym k. o.

Meczowi przyglądał się Max Schmeling.

Sukcesy sportu strzeleckiego

Rok bieżący był okresem świetnych sukcesów strzeleckich na terenie międzynarodowym, osiągniętych przez członków Związku Strzeleckiego.

W przedolimpijskich międzynarodowych zawodach myśliwskich członek oddziału Z. S. fabryki Pocisk, Józef Kiszkurno, osiągnął zdecydowane zwycięstwo, bijąc groźnych przeciwników, b. mistrzów świata. Od r. 1931, w którym po raz pierwszy zdobył mistrzostwo świata, stale znajdował się na czołowych miejscach we wszystkich międzynarodowych spotkaniach w broni śrutowej.

Zdobycie bronzowego medalu w zawodach Olimpijskich przez kpt. Karasia, doniedawna inspektora terenowego Z. S., stanowi również cenne zwycięstwo barw strzeleckich.

Wreszcie zdobycie indywidualnego mistrzostwa świata w Pradze przez Kurkowską - Spychajową (Z. S. PKO) wymownie świadczy o wytężonej pracy Z. S. w dziedzinie strzelectwa.

Za zasługi, położone na polu propagandy sportu polskiego zagranicą, Kurkowska - Spychajowa i Kiszkurno odznaczeni zostali krzyżami zasługi.

Ośrodek wodny pod Bydgoszczą

W Łęgnowie pod Bydgoszczą wpobliżu trybun regatowych powstał nowy ośrodek wodny.

Przystań żeglarska jest już drugą tego rodzaju nad Brdą w Bydgoszczy.

O sprawności sportowej Polaków

Wybitny amerykański pisarz sportowy, Murphy, opublikował w Chicago Daily News artykuł poświęcony wartości sportowej Polaków. Autor wylicza szereg pierwszorzędnych atletów polskiego pochodzenia, którzy błysnęli w Ameryce i przytacza opinję wielkiego trenera piłkarskiego, Knuta Rockne, zmarłego przed kilkoma laty, który oświadczył, że „w drużynie swojej pragnąłby mieć samych Polaków, jako najbardziej żywotny materjał atletyczny". Wyjaśniając znaczenie słowa „żywotny", Rockne powiedział:

„Polacy amerykańscy pochodzą z twardego, zdrowego narodu, prowadzą życie proste i normalne, od wieków zahartowani w twardej szkole życia, znani jako odważni wojownicy. W zawodach sportowych są oni niezwykle wytrzymali, są twardzi jak skała Gibraltarn".

Artykuł Murphy'ego niewątpliwie zwróci uwagę szerokich sfer amerykanskich na wielkie wartości polskich atletów.

Warto zaznaczyć, że jeszcze niedawno nazwiska o końcówce „ski" i „wicz" wydawały się zbyt trudne dla reklamy amerykańskiej. Dziś jednak wymiawiane są przez wszystkich, gdyż znajdują się w kalendarzu sportowym całej Ameryk'

Raid motocyklowy w Grodnie

WKS w Grodnie organizuje w dniach 15 i 16 września raid motocyklowy na trasie Grodno — Lida — Wilno — Troki i zpowrotem. Startować będą zawodnicy z Grodna i z Wilna.

W ostatnich czasach raidy motocyklowe coraz częściej przebiegają po terenach kresów północno-wschodnich, co wybitnie przyczynia się do propagandy sportu motocyklowego.

Mały bilans Igrzysk Olimpijskich

W uzupełnieniu poprzednich naszych informacyj podajemy jeszcze kilka cyfr z bilansu niedawno zakończonych Igrzysk Olimpijskich w Berlinie.

Z danych oficjalnych wyjmujemy następujące cyfry: W okresie Igrzysk stolica Niemiec odwiedzona została przez 1.200.000 przyjezdnych, w tej liczbie 150.000 cudzoziemców.

Zarząd kolei niemieckich uruchomił ok. 1.000 pociągów specjalnych do Berlina z różnych punktów Niemiec.

Na Igrzyska Olimpijskie sprzedano ogółem 100.000 paszportów olimpijskich, a ponadto 4 miljony jednorazowych kart wstępu. Ze sprzedaży biletów uzyskano łącznie kwotę 7 i pół miljona marek. Organizacja Igrzysk pochłonęła łącznie 6 i pół milj. mk., zatrudniając 5.000 robotników i 350 urzędników.

Podziękowanie za dobrą org. Igrzysk

Minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy dr. Frick w imieniu kanclerza Hitlera złożył następujące podziękowanie:

„Kanclerz Rzeszy polecił mi jako ministrowi odpowiedzialnemu za sport niemiecki, wyrazić wdzięczność i uznanie za wzorową pracę organizacyjną wszystkim, którzy brali udział w organizacji Igrzysk Olimpijskich w Berlinie.

„We własnem imieniu składam jednocześnie podziękowanie Komitetowi Organizacyjnemu XI Olimpjady, następnie wszystkim placówkom oficjalnej służby niemieckiej, a w szczególności policji, kolei, poczcie, służbie sanitarnej, SS i SA, a przedewszystkiem zarządowi miasta Berlina i Kilonji za ich pełną poświęcenia pracę.

„Specjalne podziękowanie należy się przywódcy sportu niemieckiego von Tschamer und Osten oraz wszystkim zawodnikom niemieckim, którzy wywalczyli dla Niemiec tak wiele bezcennych zwycięstw".

Sierpień
21
Piątek
Joanny od.

KINA

Adria: „Ewa i ręce zawiniły".
Apollo: „Zapomniane twarze".
Atlantic: „Urojony świat" i „Burza nad Andami".
Bagatela; „Ostatni sygnał" oraz rewja „Natasza tańczy..."
Dom Żołnierza: „Mały pułkownik".
Promień „Kapitan Bl od".
Stolla: „Nie miała baba kłopotu".
Swit: Pat i Patachon jako bezdomni.
Sztuka: „Brodway Bill"
Uciecha „Syn admirała".
Wanda „Załoga"

Radjo krakowskie

Godz. 6.30 Audycja poranne, 11.57 Hejnał, 12.13 Dziennik południowy, 12.23 Koncert, 14.30 U stóp Wezuwiusza, 15.30 Wiadomości sportowe, 16.45 Odczyt dla maturzystów, 17.00 Recital fort., 17.50 Poradnik sportowy 18.10 Wiadomości z dnia, 18.35 Koncert reklamowy, 18.45 Pogadanka ogólnopolska, 18.50 Biuro Studjów rozmawie ze słuchaczami R. P., 20.45 Dz. wieczorny i pogadanka aktualna, 21.00 Koncert. 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złetą Głewą Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka i Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marjańska Kazimierza Wielkiego 6.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Nieszczęśliwy wypadek na Kazimierzu

Oskar Goldberg, lat 15, zam. przy ul. Izaaka 3, przechodząc przez pl. Nowy, pośliznął się na łupinie kawonu i upadł na jezdnię, doznając zwichnięcia prawej nogi w kolanie.

Odwieziono go dorożką na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy.

Strajk węglarzy zlikwidowany

Wczoraj w wyniku konferencji przeprowadzonej w inspektoracie pracy pod przewodnictwem insp. Królikiewicza, został zlikwidowany strajk okupacyjny węglarzy w Krakowie.

Na krakowskim bruku...

Skrzypek Marjan, student, zam. przy ul. Twardowskiego 45, pozostawił w czasie kąpieli w Wiśle na lewym brzegu ubranie swe i zegarek srebrny łącznej wart. 160 zł., które to rzeczy skradziono mu.

Juljuszowi Kleinowi, zam. w Rakowicach, skradziono rower męski wart. 150 zł., który pozostawił bez opieki w Rynku Głównym.

Z bryczki stojącej w Rynku Głównym skradziono torebkę damską zawierającą kwotę 130 zł. na szkodę Heleny Honig, zam. w Wołowicach.

W Wydz. Śledczym przy ul. Siemiradzkiego 24, są do odebrania w godzinach urzędowych 2 karty zastawnicze Komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa znalezione na korytarzu M. K. O.

KRONIKA KRAKOWA

Spadający tynk zranił dziecko na ul. Lubomirskich

Dopiero co pisaliśmy, że spadający gzyms zranił cholewkarza na ul. Sebestjana, gdy oto mamy do zanotowania nowy wypadek, świadczący aż nadto wymownie o konieczności ustawicznej lustracji domów.

Marja Immerglück przechodziła w dniu wczorajszym ul. Lubomirskiego wioząc w wózku córkę swą Bronisławę, liczącą 3 i pół miesiąca.

Wtem oderwał się z budynku szkoły powszechnej im. św. Mikołaja kawałek tynku, który upadł na dziecko, raniąc je w czoło.

Przybyły posterunkowy spisał odpowiedni protokół.

Sensacyjne aresztowanie zakonnika
który zbiegł z klasztoru O. O. Kapucynów w Krakowie

W bieżącym miesiącu ujęto w Bydgoszczy osobnika, który w zakonnym habicie zbierał datki na cele misyjne i budowy kościoła, legitymując się jako Franciszek Dudziak, zakonnik-kapucyn z Krakowa.

Po skomunikowaniu się z przeorem Ojców Kapucynów w Krakowie okazało się, że niema żadnego kwestarza zakonnego, wysłanego na Pomorze, a co więcej, bratu Dudziakowi znajdującemu się w Krakowie, skradziono dokumenty osobiste.

Wobec tego fałszywy zakonnik zasiadł obecnie na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Bydgoszczy pod zarzutem wyłudzenia większych sum pieniężnych od mieszkańców Bydgoszczy, oraz za posługiwanie się fałszywymi dokumentami.

Oskarżony nazywa się Antoni Marszałek, ma lat 28, i w roku 1931 wstąpił rzeczywiście do zakonu Kapucynów w Krakowie, gdzie złożył śluby i objął prowadzenie kuchni, lecz ze względu na zły stan zdrowia zbiegł z klasztoru zabierając dokumenty zakonnika Franciszka Dudziaka.

Od tego czasu wędrował pieszo lub koleją bez biletu po kraju, pozbawiony środków do życia.

Będąc głodny, zdecydował się wreszcie na oszustwo.

Sąd dał wiary tłumaczeniu Marszałka i uwzględniając jego chorobę, skazał go tylko na 2 miesiące aresztu i zabronił noszenia habitu.

Straszny wypadek robotnika na ul. Karmelickiej

Od wiosny wre praca przy wybrukowaniu nawierzchni ulicy Karmelickiej w Krakowie.

Przy pracy tej zatrudnionych jest wielu robotników. Jednego z nich 21-letniego Izydora Feldmana, pracującego przy robotach ziemnych spotkało w dniu wczorajszym nieszczęście.

Został on na rogu ul. Kremerowskiej i Karmelickiej przejechany przez furę tak fatalnie, że doznał złamania obu nóg.

Zawezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło go do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

Aresztowanie dyr. tow. ubezpieczeń „Orzeł"

Onegdaj donieśliśmy, że w Warszawie został aresztowany jeden z dyrektorów pewnego Towarzystwa asekuracyjnego.

Aresztowanie nastąpiło naskutek zarządzenia władz prokuratorskich.

W czasie rewizji Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń ujawniono, że dyrektor kontrolowanego Towarzystwa dopuścił się sprzeniewierzeń, które zostały zatajone przez władze Towarzystwa w obawie skandalu.

Jedyną konsekwencją było ustąpienie defraudanta ze zajmowanego stanowiska.

Obecnie dowiadujemy się, że aresztowano dyrektora Towarzystwa Ubezpieczeń „Orzeł" w Warszawie przy ulicy Świętokrzyskiej 30.

Aresztowanie nastąpiło po długotrwałych badaniach, prowadzonych przez specjalnego wysłannika Tow. „Dunaj" w Wiedniu, które to Towarzystwo jest centralą Tow. „Orzeł".

Kontrola ksiąg Towarzystwa „Orzeł" przez wysłannika wiedeńskiego odbywała się tak w w Krakowie przy ul. Potockiego jak i w Warszawie.

Jak się dowiadujemy aresztowany dyrektor nazywa się Margolin.

Wyrok w nowym procesie o zajścia krakowskie

Jak już wczoraj donosiliśmy w sądzie okręgowym w Krakowie toczył się nowy proces o marcowe zajścia krakowskie.

Po przeprowadzonej rozprawie osk. Lejzor Moskowicz na podstawie łącznego wyroku został skazany na 8 miesięcy więzienia, osk. Nachman Verständig został skazany na 1 rok i 6 miesięcy więzienia, zaś osk. Zając na 8 mies. więzienia.

Pozostałych oskarżonych a to Zygmunta Monderera oraz Manię Glessel sąd uwolnił od winy i kary.

Wyrodna matka porzuciła dziecko

Jeszcze 9 b. m. nieznana kobieta porzuciła pod ochronką w Brzezowcu (pow. Brzesko) chłopca w wieku około 8 lat, od którego nic można się nic dowiedzieć, ponieważ jest niemy i na nic nie reaguje. Rysopis chłopca: lat około 8, wzrost 1.17 m, szczupłej budowy ciała, twarz okrągła śniada, oczy szare, czoło proste, podane do przodu, nos mały, wklęsły, usta otwarte, dolna warga obwisła, na prawym policzku powyżej górnej wargi blizna w kształcie sierpa, włosy krótko ostrzyżone, ciemno blond, stale się śmieje, przyzwyczajony trzymać palec w ustach, ubrane w nowe cajgowe ubranko jasno bronzowe, skarpetki, nowe czarne półbuciki gumowe, zapinane na jeden pasek, czapkę popielatą, kaszkiet bez podszewki.

Ktokolwiekby miał o tym chłopcu jakieś wiadomości, które ułatwiłyby ustalenie jego tożsamości, zechce zgłosić o tem w Wydziale śledczym przy ulicy Siemiradzkiego 24, pokój Nr. 8, w godzinach urzędowych.

Krwawe wesele pod Krakowem

Wczoraj w nocy w gromadzie Gumniska w gminie Radlowej, bawił na weselu prywatnie zaproszony przzodownik P. P. Potoczek.

W pewnym momencie zaszła potrzeba interwencji u pijanej młodzieży.

W czasie tej interwencji przod. Potoczek został uderzony trzy razy w głowę jakimś twardym narzędziem.

Rannego przodownika przewieziono do szpitala w Tarnowie. Za sprawcami pobicia wdrożono pościg.

Wznowienie przedstawień dramatu w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie

W sobotę, dnia 22 go b. m. zjeżdża cały zespół Teatru Miejskiego do Krakowa i po ukończeniu miesięcznego urlopu wznawia szereg sztuk, które w lipcu b. r. cieszyły się największem powodzeniem.

W sobotę, dnia 22 bm. odegraną zostanie pełna humoru komedja K. Capka „Rabuś".

W niedzielę 23 bm. najświeższa nowość repertuaru wiedeńskiego „Trochę słońca dla Renaty" Ebermayera, w przekładzie E. Gałuszkowej.

Sprzedaż biletów na sobotę i niedzielę rozpoczęła już kasa dzienna teatru.

Z Teatru „Bagatela"

„Natasza tańczy..." oto tytuł rewji, którą wczoraj wystawił po raz pierwszy teatr „Bagatela". Rewja skrzy się świetnym wartkim djalogiem, pierwszorzędnym humorem, zuchwałym dowcipem — oparta jest głównie na pieśniach, tańcach i muzyce o folklorze rosyjskim.

Konferencja w sprawie ochrony lokatorów

W Izbie przemysłowo-handlowej w Warszawie odbyła się w dniu wczorajszym konferencja z udziałem przedstawicieli rzemiosł i zrzeszeń właścicieli nieruchomości w sprawie uzgodnienia stanowiska wobec projektu ustawy o ochronie lokatorów, w związku z projektowanemi zmianami. Jak wiadomo, chodzi o lokale handlowe i przemysłowe. Właściciele nieruchomości chcieliby sprawę skierować na drogę ewentualnego arbitrażu.

Zachodzą jednak wątpliwości. czy takie rozjemstwo będzie objektywne. Wyniki konferencji wczorajszej będą przedłożone ministrowi sprawiedliwości i ministrowi skarbu.

Miłość do cudzej żony powodem morderstwa

Stanisław Pilżyc, zamieszkały w powiecie wileńsko-trockim, woj. wileńskiego zakradł się w nocy do zabudowań Konstantego Łojki z majątku Łuszczykowszczyzna, gm. bieniakońskiej, p. lidzkiego — w celu dokonania zbrodni. Korzystając z uśpienia domowników Pilżyc dostał się cichaczem do mieszkania Łojki i tam do śpiącego oddał kilka strzałów rewolwerowych.

Pilżyc znał Łojko od dawna i nosił się z zamiarem pozbawienia go życia. Przyczyną tego postanowienia była żona Łojki, do której Pilżyc pałał miłością.

Jedna z kul trafiła nieszczęśliwego w skroń. Po dokonaniu potwornej zbrodni Pilżyc zbiegł. Rannego w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala, gdzie zakończył życie.

Policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenia i udawszy się w ślad za zbrodniarzem przyłapała go, osadzając w więzieniu.

Krwawa eksmisja w Krakowie

Bestjalski zamach morderczy na posterunkowego PP.

W Krakowie przy ul. Kazimierza Wielkiego znajduje się realność, oznaczona liczbą 83.

Dom ten, należący do pana Bastra, orzeczeniem magistrackiej komisji budowlanej miał być przez mieszkających tam lokatorów opróżniony a następnie zburzony, ponieważ zachodziło niebezpieczeństwo zawalenia.

W dniu wczorajszym o godzinie 11 przedpołudniem przybyła tam komisja magistracka w asyście 43-letniego posterunkowego P. P. Stanisława Szczupaka — zamieszkałego w Bronowicach Wielkich.

Największy kłopot miała komisja z lokatorem 50-letnim szewcem Józefem Sawickim — którego rodzina nie chciała opuścić mieszkania, mimo, że oddano im do użytku inne mieszkanie, co do którego nie zachodziła obawa katastrofy.

60 letnia żona Sawickiego — Marja, wraz ze swym 28 letnim synem Adamem, który jest tapicerem, zabarykadowali się w mieszkaniu.

Gdy post. Szczupak interwenjował, wówczas Adam Sawicki pochwycił za siekierę, zamierzając się na policjanta. Siekierę zdołano Sawickiemu wytrącić, a wtedy siekierę porwała Sawicka która obuchem uderzyła nią post. Szczupaka w głowę.

Post. Szczupak brocząc krwią osunął się na ziemię.

Zawezwane pogotowie ratunkowe po doraźnem opatrzeniu post. Szczupaka przewiozło go w stanie poważnym do szpitala św. Łazarza.

Tymczasem zdołano mieszkanie Sawickiej opróżnić, zaś Sawicką oraz jej syna Adama, aresztowano, za dokonanie zamachu morderczego na urzędnika w czynnej służbie.

Podkreślić należy, że prócz mieszkania, które Sawickim ofiarowano, nastarszy ich syn posiada własny dom w Bronowicach.

Całe zajście wywołało wśród okolicznych mieszkańców olbrzymie wrażenie.

Doboszyński rozpoczął głodówkę w więzieniu św. Michała w Krakowie

Jak wiadomo, matka przywódcy napadu na Myślenice inż. Doszyńskiego jest poważnie chora. W związku z tem rodzina inż. Doboszyńskiego zwróciła się do władz z prośbą o zezwolenie Doboszyńskiemu odwiedzenia matki w mieszkaniu przy ulicy św. Anny. Ponieważ władze krakowskie prośbie tej odmówiły, obrońcy inż. Doboszyńskiego zwrócili się w tej sprawie do ministra sprawiedliwości Dr. Grabowskiego.

Jak się dowiadujemy obrońcy inż. Doboszyńskiego otrzymali w dniu wczorajszym z Warszawy wiadomość, że premjer gen. Składkowski, do którego zwrócił się min. Grabowski, stanowczo sprzeciwił się spełnieniu prośby Doboszyńskiego.

Tymczasem Doboszyński, nie otrzymawszy jeszcze odpowiedzi przedwczoraj, rozposzął na znak protestu głodówkę.

Echa strajku na robotach Funduszu Pracy w Krakowie

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych robotnik Pilch — oskarżony o wygłaszanie przemówień antyrządowych.

Mianowicie robotnik ten, będąc zatrudniony przy budowie Alei 3-go Maja, podczas strajku na robotach Funduszu Pracy miał wygłosić przemówienie antyrządowe. Pozatem nawoływał aby robotnicy nie pozwolili na usunięcie transparentów strajkowych na poszczególnych robotach. Oskarżony był mężem zaufania robotników i jako taki brał udział w konferencjach w Inspektoracie Pracy.

Na rozprawie oskarżony wypierał się zarzucanej mu winy.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Pilcha na 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Czuma.

15

Piękna Elza w sidłach hrabiego-złodzieja

Stokowski starał się uspokoić hrabiego.

— Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, by wykryć złodzieja. A może torebka się tylko zarzuciła?

Hrabia popadł jeszcze w większy gniew:

— Panie dyrektorze! Jak widzę, nie przejmuje się pan zbytnio niedolą gości. Proszę zapamiętać sobie, że wartość zaginionej biżuterji przekracza 30 tysięcy zł. Domagam się od pana, by natychmiast powiadomił policję!

Dzięki długim perswazjom i prośbom udało się wreszcie dyrektorowi skłonić hrabiego, by narazie uzbroił się w cierpliwość. Stokowski obiecał mu, że roztoczy kontrolę zarówno nad gośćmi, jak i nad personelem. Zaangażuje specjalnych detektywów by wykryć złoczyńcę. Publiczny skandal mógłby zaszkodzić reputacji hotelu. Gdyby się biżuterja nie znalazła, dyrekcja hotelu gotowa jest ponieść pewne straty, byle tylko bez rozgłosu.

Nieco uspokojony, wrócił hrabia do swojego pokoju.

Elza siedziała sama w czytelni hotelu. Właśnie miała zamiar odbyć swoją codzienną przechadzkę, gdy zjawił się hrabia Filip Marczyński.

Podszedł do niej i bezceremonjalnie zajął koło niej miejsce.

— Co za miła niespodzianka, spotkać panią samą? Jakie szczęście mieć możność pomówić z nią w mi łem tête á tête? Mam wrażenie że pani dziś jest mizerniejsza. A może wytzuty sumienia?...

Elza spojrzała na hrabiego ostro i nieprzychylnie, a on ciągnął dalej:

— Mam na myśli afront, jaki mnie wczoraj spotkał ze strony pani. Nie raczyła pani być wczoraj zbyt łaskawą dla mnie. Musi pani to dzisiaj naprawić, najdroższa.

Elza poczuła wzbierający w niej gniew. Jeszcze nigdy tak nienawidziła hrabiego, jak w tej chwili. Pragnęła zemścić się na kimś, za ból, jaki sprawiła jej utrata Rostowskiego. To też rzuciła w twarz hrabiemu.

— Czego się pan właściwie mnie czepia? Ileż razy mam panu powtarzać, że jego natarczywość w stosunku do mnie, jest nie na miejscu. Zostaw mnie pan wreszcie w spokoju!

Hrabia podniósł się ze swego miejsca.

— Nie pojmuję pani oburzenie. Czy zachowałem się wobec pani nietaktownie, czy nie wykazałem należnego szacunku? Pani zdaje się zapominać, że należy do personelu hotelowego mającego za zadanie uprzyjemnić gościom pobyt i traktować ich grzecznie i uprzejmie.

Mówiąc te słowa, hrabia zbliżył się do Elzy i chwycił ją za rękę.

Tego już było za wiele. Odtrąciła go tak gwałtownie, że wypadła jej z rąk torebka, z której wysypała się zawartość. Zanim zdążyła się pochylić, by ją podnieść, hrabia Marczyński zbierał już porozrzucane po podłodze drobiazgi. Nagle twarz jego przybrała zimny i ostry wyraz. Na podłodze między puderniczką i pomadką do ust, leżał pierścień brylantowy oraz szpilka do krawatu, zaopatrzona również w kilkukaratowy brylant...

Elza w osłupieniu spoglądała na te kosztowności, które nie były jej własnością.

— Skąd ten pierścień i ta szpilka wzięły się w mojej torebce? — spytała zdziwiona.

Hrabia Marczyński ścisnął Elzę mocno za rękę i powiedział:

— Czy uważa mnie pani za głupca? Wszak poznaję moją własność. Czy może pani zaprzeczyć, że ukradła mi moją biżuterję?

Elza oniemiała z przerażenia. Narazie nie zrozumiała słów hrabiego.

— Nie rozumiem pana. Pan chyba żartuje?

— Proszę nie udawać. Fakt pozostaje faktem, że pierścień i szpilka znajdowały się w torebce. Kradzież tych przedmiotów już zameldowałem w dyrekcji hotelu. Dyrektor Stokowski polecił obserwację zarówno gości jak i personalu. Nie udawaj niewiniątka, moja mała. Nie pozostaje mi chyba nic innego, jak tylko oddać cię w ręce policji.

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku